



BIULETYN informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKREGU WIELKOPOLSKA

NR 2/98 (33)

POZNAŃ

CZERWIEC 1998

SPIS TREŚCI

	str.
I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU	
1.1. Uroczystość upamiętniająca akcję „Bollwerk” – H. Nowicka	2
1.2. Dzień Pamięci Harcerskiej – K. Kwiatkowski	2
1.3. Spotkanie w 55. rocznicę „Akcji pod Arsenalem”	3
1.4. Minęło 10 lat – J. Wietlicki	5
1.5. Odświeżenie Pomnika Poznańskich Harcerzy ... – Urszula Hoffmann	7
1.6. Modlitwy za pomordowanych w Katyniu	7
1.7. Spotkanie wielkanocne środowisk „Pałac” i „Pomnik”	10
1.8. Kalendarium wydarzeń z maja 1998 r.	10
1.9. W hołdzie żołnierzom Armii Krajowej	11
1.10. Wizyta u kol. Zofii Orlicz	12
1.11. Poznań doczekał się szkoły im. gen. Stefana Roweckiego Grota	14
1.12. Doroczne obchody w Żabikowie	15
1.13. Wycieczka kombatanów do Włoch	15
II. POLEMIKI I OPINIE	16
2.1. Ukryty trop – Jan Nowak Jeziorański	17
III. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)	17
3.1. Rotmistrz Witold Pilecki (1901-1948) – dr Zofia Grodecka	20
3.2. 78. rocznica Bitwy Warszawskiej – dr Janusz Sławek	20
3.3. Byłem świadkiem tych wydarzeń – M. Prokopiński	23
3.4. Przerzut – B. Tomczyński	25
3.5. Wspomnienia – W. Olszewski	29
3.6. Płat i „Sternschuppe” – L. Chimorodo	31
IV. Z REDAKCYJNEJ POCZTY	36
4.1. Życzenia i zaproszenia	38
V. INFORMACJE I KOMUNIKATY	38
5.1. Pamiętajmy o nich!	39
5.2. Kronika żałobna	39
	44

WEJ – ZARZĄD

0427-9436-270/1

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Uroczystość upamiętniająca akcję „Bollwerk”

Stało się już zwyczajem, że w każdą rocznicę przeprowadzenia przez Związek Odwetu (dywersyjny pion Armii Krajowej) akcji o kryptonimie „Bollwerk” gromadzimy się przed Głazem-Pomnikiem przy ul. Estkowskiego.

Uroczystość zorganizowało Środowisko „Pałac” i Zarząd Okręgu Wielkopolska z udziałem władz miasta Poznania i Szkoły Podstawowej nr 40 przy ul. Garbary w piątek, 20-go lutego.

O godzinie 11⁰⁰ przed tablicę upamiętniającą ten niezwykły czyn przybyli żołnierze Armii Krajowej Środowiska „Pałac” ze sztandarami Inspektoratu Poznań i Środowiska „Pałac”, wiceprezesa Zarządu Okręgu: mgr Jerzy Żurkowski i dr Janusz Sławek, przedstawiciele prezydenta m. Poznania oraz młodzież klas ósmych Szkoły Podstawowej nr 40 ze sztandarem pod opieką nauczycieli.

Zarząd miasta zadbał, by na masztach przed Głazem zawisły flagi narodowe i zapłonął duży znicz.

Zebranych przywitał wiceprezes dr Janusz Sławek i oddał głos koledze mgr inż. Ludwikowi Miśkowi ze środowiska „Pałac”, który przedstawił zebrany wydarzenia historyczne, jakie miały miejsce na tym terenie.

56 lat temu, w nocy 21/22 lutego 1942 r. spłonęły ogromne magazyny istniejące wówczas na nabrzeżu poznańskiego portu rzecznego. Magazyny te wypełnione były wszelkim wyposażeniem wojskowym, przeznaczonym na zaopatrzenie niemieckiego wojska na froncie wschodnim. Wybuch pożaru, wywołanego przez dywersyjną grupę sierż. Michała Garczyka ps. „Kuba”, był tak upozorowany, że niemiecka komisja ekspertów z Berlina badająca tę sprawę, wydała orzeczenie wykluczające ewentualność podpalenia magazynów. Zanim to orzeczono, Niemcy aresztowali wielu Polaków zatrudnionych w porcie rzeczonym. Gdy jednak ustalono, że przyczyną pożaru było zwarcie w starej instalacji elektrycznej magazynów, więźniów zwolniono.

Członkowie grupy st. sierż. Garczyka odetchnęli z nadzieją, że tak skończy się ta sprawa. Niestety, poznańskie Gestapo nie dało się zwieść pozorom, mając przykłady dywersyjnych podpalen młynów, tartaków, licznych magazynów i pociągów towarowych w całej Wielkopolsce. Rozwinęło więc ciche śledztwo, które prowadził specjalny, fachowy zespół, korzystający też z pomocy konfidentów. I to właśnie działanie stało się podstawą opóźnionych, lecz celnych uderzeń Gestapo w Związek Odwetu z jego kierownikiem włącznie. Stało się to po innej akcji, w której grupa ppor. cz. w. dr Franciszka Witaszka ps. „Warta”, zlikwidowała kilku funkcjonariuszy Gestapo.

Już w kwietniu 1942 r. aresztowano wykonawców akcji „Bollwerk”, choć bez st. sierżanta Michała Garczyka, który jeszcze do sierpnia ukrywał się poza Poznaniem, oraz dr-a Witaszka wraz z jego grupą. Por. Czesław Surma ps. „Blondas”, organizator i dowódca Związku Odwetu w Wielkopolsce, też chwilowo nie pozwolił się ująć przez Niemców. Zginął później z ich rąk w Generalnym Gubernatorstwie. Tymczasem okrutne śledztwo prowadzone przez Gestapo w Poznaniu wykazało jednoznacznie, że

pożar maga
w śledztwie
cę por. Sur
współpraco
i jego grupę
czone na tab

W szc
aresztowani
po, usiłując
rowski zost
grupy „Kub
był Roch Pi

Ktoś ni
ne tworzeni
dywersji, je
o wiele wię
aktami polsk
totalną, nie
postępowan
nowana do
w konspirac
czyli odwet
Była to tylk
gało to boha
za okrucieńs

Po wys
Żołnierzy A
tablicą „Boll
Uroczystość
(W tekście u

Nawiąz
Forcie VII w
uczestniczył
Pobiedziska v

pożar magazynów portu rzecznego wywołała grupa sabotażowa ZWZ-AK. Jeszcze w śledztwie zamordowano w Forcie VII por. Lecha Nowackiego ps. „Marian”, następcę por. Surmy. Tam też 8. stycznia 1943 r. zgładzono dr-a Franciszka Witaszka i jego współpracowników. Za akcję „Bollwerk”, obciążając dowództwo Związku Odwetu i jego grupę „Kuby”, Niemcy zgładzili w sumie 21 osób, których nazwiska są umieszczone na tablicy, przed którą stoimy.

W szczególnych okolicznościach zginął szer. Antoni Gąsiorowski, który po aresztowaniu, w czasie brutalnego przesłuchania rzucił się na funkcjonariusza Gestapo, usiłując przegryźć mu krtań. Gestapowca przewieziono do szpitala a Antoni Gąsiorowski został na miejscu zamordowany. Jedynym spośród aresztowanych członków grupy „Kuby”, który nie został stracony i w obozie koncentracyjnym przeżył wojnę, był Roch Piątkowski.

Ktoś nie znający okupacyjnych realiów może mieć wątpliwości, czy było rozsądne tworzenie np. Związku Odwetu względnie później Kedywu, aby podejmować akty dywersji, jeśli pociągało to za sobą liczne i tak bolesne ofiary. Otóż ofiar tych byłoby o wiele więcej, gdyby nie obawy Niemców o własne bezpieczeństwo, wywoływane aktami polskiej dywersji. Adolf Hitler wydał rozkaz napadu na Polskę, ogłosił wojnę totalną, nie respektując ani prawa międzynarodowego ani żadnych norm ludzkiego postępowania w cywilizowanym świecie. Nasz los był określony jako zagłada, zaplanowana do realizacji w ciągu 10. lat. Tak więc nie można było jedynie spiskować w konspiracji przeciw Niemcom, jak to się czyniło kiedyś w historii. Odpowiedzią czyli odwetem musiała być dywersja i walka, bo ofiar i tak nie można było uniknąć. Była to tylko odpowiedź na reguły wojny totalnej stosowane przez najeźdźcę. Wymagało to bohaterstwa żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, którzy - biorąc odwet za okrucieństwa stosowane przez okupanta - z honorem oddali swe życie.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Po wysłuchaniu przemówienia delegacje: władz miasta, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Szkoły Podstawowej nr 40 złożyły wiązanki kwiatów pod tablicą „Bollwerku”, a młodzież zapaliła przyniesione ze sobą znicze. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Roty”.

(W tekście umieszczono duże fragmenty przemówienia mgr inż. L. Miśka.)

Opracowała Hanna Nowicka

1.2. Dzień Pamięci Harcerskiej

Nawiązując do wieloletniej tradycji, 21 lutego 1998 r. została zorganizowana na Forcie VII w Poznaniu uroczysta zbiórka, w której poza członkami Szarych Szeregów, uczestniczyły: Sztandar Hufca Poznań-Rejon im. Szarych Szeregów, sztandar Ośrodka Pobiedziska wraz z D.H. im. Marii Konopnickiej, 6 D.H. im. Ks. J. Poniatowskiego, Ośro-

dek Buk wraz ze sztandarami i 2 D.H.S. im. Zawiszy Czarnego oraz sztandar Harcerskiego Kręgu Seniorów im. Tadeusza Wojtczaka, Ośrodek nad Wartą z proporcem 1-ej Nadwarciańskiej Drużyny Harcerów, Ośrodek w Swarzędzu ze sztandarem 6 D.H.S. im. Cichociemnych, 20 D.H. im. „Skauci”, 13 Kobylnicka D.H. im. Batalionu Parasol, z Gniezna 44 G.D.H. „Kolumbowie” ze sztandarem i 44 S.D.H. „Krzemień 66” im. Floriana Marciniaka, 3 D.H. Poznań-Wilda oraz sztandar 2 D.H. Krag Seniora „Wiarusy”.

Na komendę dh hm. Tadeusza Biernackiego wprowadzono sztandary i rozpoczęto uroczystość odśpiewaniem hymnu harcerskiego „Wszystko co nasze”. Następnie dh Kwiatkowski przywitał przybyłych na uroczystą zbiórkę członków Stowarzyszenia Szarych Szeregów Oddział Wielkopolski i delegację Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Szczególnie serdecznie powitał seniora harcerstwa wielkopolskiego dha hm. Tadeusza Wesołowskiego - powstańca wielkopolskiego, oraz młodzież harcerską przybyłą ze sztandarami.

Harcerskim zwyczajem zaproponował przeżycie tej uroczystości przy symbolicznym harcerskim ognisku i poprosił dha Wesołowskiego o włączenie lampy, imitującej ognisko - przy śpiewie: „Płonie ognisko i szumią knieje”. Następnie odczytał opracowaną przez dhnę hm. Aleksandrę Bielerzewską (która ze względu na stan zdrowia nie mogła uczestniczyć w tej uroczystości) gawędę, nawiązującą do związanej z tym dniem rocznicy:

Jutrzejszy „Dzień 22 lutego - Dzień Myśli Braterskiej”, to rocznica urodzin Baden Powella twórcy skautingu, którą w całym harcerstwie i skautingu światowym obchodzimy jako wyraz jedności i braterstwa. Z dniem tym niejako symbolicznie spleta się dzień wczorajszy - 20 lutego, który my - Szare Szeregi obchodzimy jako „Dzień Pamięci Harcerskiej”. Chcemy w tym dniu uczcić pamięć naszych druhów i druhen, którzy wierni przyrzeczeniu harcerskiemu pełnienia całym życiem służby Bogu, Polsce i bliźniemu, w czasach II wojny światowej - kiedy Ojczyzna znalazła się w potrzebie, kiedy trzeba było podjąć walkę o jej wolność - bez wahania stanęli w szeregach konspiracji niepodległościowej i oddali w służbie Ojczyzny to, co mieli najdroższego - swoje życie. Dlaczego właśnie 20 lutego? Otóż w tym dniu w 1944 r. w obozie koncentracyjnym Gross Rosen w tajnej egzekucji został stracony hm. Florian Marciniak I naczelnik Szarych Szeregów, a wraz z nim grupa kilkunastu wielkopolskich instruktorów. Każdego roku gromadzimy się tutaj - na Forcie VII aby oddać hołd ich pamięci - tutaj pod tablicą Druha Floriana.

Kim był druh Florian?

Urodził się w 1915 r. Ukończył gimnazjum św. Jana Kantego w Poznaniu i wydział prawa Uniwersytetu Poznańskiego. Był drużynowym 21 PDH. im. Tadeusza Rejtana oraz jednym z najmłodszych harcmistrzów w przedwojennym harcerstwie. W opinii władz harcerskich był wybitnym instruktorem, wykazywał wielkie zdolności organizacyjne i umiejętności oddziaływania na młodzież. Dlatego właśnie został we wrześniu 1939 r. powołany na naczelnika Głównej Kwatery działającej już w warunkach konspiracji. On wytyczał główne kierunki działalności Szarych Szeregów - wychowanie przez walkę w rozmaitych formach - które konsekwentnie realizował.

W Warszawie nie zapominał o swoich korzeniach, o Wielkopolsce. Dla całego harcerstwa, działającego w konspiracji, przyjął powstały w Poznaniu kryptonim „Szare Szeregi”. Z naszej wielkopolskiej pieśni, „Już lipa rozstula słoneczny swój puch” zaczerpnął kryptonimy dla wszystkich szczebli organizacyjnych Szarych Szeregów: Pasieka - to Główna Kwatera, Ule - to chorągwie, roje - to hufce, rodziny - to drużyny, pszczoły - to zastępy. Chorągiew Wielkopolska miała kryptonim Ul Przemysław.

Druh Florian został aresztowany 6 maja 1944 r. w Warszawie. Przewieziony do Poznania przebywał tutaj na Forcie VII w celi 66 - w głównym kompleksie Fortu. W nocy z 17 na 18 lutego 1944 r. z grupą kilkunastu instruktorów harcerskich został wywieziony z Fortu do obozu koncentracyjnego w Gross/Rosen (obecnie Rogoźnica). Tam w tajnej egzekucji wszyscy zostali straceni.

W dalszej części spotkania drużyny i druhowie z 6 D.H.S. im. Cichociemnych zaprezentowali krótki program artystyczny, na który składały się deklamacje i śpiewy. Po występach odśpiewano wspólnie hymn „Szarych Szeregów” oraz przed tablicą złożono wiązanki kwiatów.

Zabierając następnie głos - senior harcerstwa wielkopolskiego, który obchodził niedawno 95 rocznicę urodzin - dh Tadeusz Wesołowski opowiedział młodzieży o swo-im wstąpieniu do Skautingu i życzył młodzieży harcerskiej radosnych dni, więcej uśmiechów w życiu, wspólnych śpiewów i miłych spotkań.

W tym miejscu komendantka Hufca Poznań-Rejon dhna Grażyna Orpińska phm. przekazała Szarym Szeregom list z życzeniami z Okazji Dni Myśli Braterskiej. Dziękując pocztom sztandarowym, młodzieży harcerskiej i gościom dh Kwiatkowski zarecytował fragment wiersza Zbigniewa Kabata pt. „Sztafeta” oraz odczytał końcowy fragment gawędy dhny hm. Bielerzewskiej.

Uroczystość zakończono zapaleniem zniczy na schodach, na których widziano druha Floriana, i pod ścianą śmierci oraz wspólnym odśpiewaniem „Nie rzucim ziemi...”.

Kazimierz Kwiatkowski

1.3. Spotkanie w 55. rocznicę „Akcji pod Arsenalem”

Kierownictwo Walki Konspiracyjnej w dniu 28.III.1943 r. wydało komunikat: „Dnia 26.III. o godz. 17,30 w Warszawie u zbiegu ulic Bielańskiej i Długiej Oddział Sił Zbrojnych w Kraju zaatakował samochód wiozący więźniów z Alei Szucha na Pawiak. Uwolniono kilkunastu więźniów, wśród których jeden był w stanie bardzo ciężkim po badaniach...”

Dopiero 7.IV.1943 r. podano: „bilans akcji bojowej przeprowadzonej dnia 26.III. na ul. Bielańskiej. Uwolniono 25 więźniów z czego jeden, skatowany na al. Szucha, zmarł po uwolnieniu. Straty własne 2 rannych. Straty nieprzyjaciela: zabici - 1 oficer SS, 4 funkcjonariuszy gestapo; ranni: 2 agentów cywilnych, 2 policjantów granatowych. Zdobyto 1 samochód i 4 pistolety, zniszczono samochód więzienny. Akcja została przeprowadzona zgodnie z planem w sposób brawurowy”.

Tyle komunikat urzędowy. Należy przypomnieć, że odbicia dokonała 28 osobowa grupa Szturmowa Szarych Szeregów pod dowództwem komendanta Warszawskiej Chorągwi dh hm. Stanisława Broniewskiego - Orszy. Akcja miała na celu odbicie Jan-ka Bytnara ps. „Rudy”, bestialsko torturowanego na al. Szucha. Odbicia dokonano gdy więźniów odwożono po przesłuchaniu na Pawiak. Pomimo zapewnienia opieki lekarskiej Janek odszedł na wieczną wartę 30 marca 1943 r. W tym samym dniu zmarł „Alek” - Aleksy Dawidowski na skutek ran otrzymanych w Akcji. W dniu 2 kwietnia 1943 r. zmarł z ran otrzymanych w Akcji „Buzdygan” Tadeusz Krzyżewicz. Hubert Lenk ps. „Hubert” oddalający się po Akcji został zatrzymany przez Niemców i zamęczony na śledztwie w 1943 roku.

Akcja pod Arsenalem była planowana pierwotnie na 23.III.1943 r., lecz wobec nieobecności w Warszawie dowódcy Oddziałów Dyspozycyjnych majora Jana Wojciecha Kiwerskiego ps. „Lipiński” nie uzyskano zgody i „Orsza” w tym dniu akcję odwołał. Decyzja zapadła dopiero 26.III.1943 r. po powrocie Kiwerskiego do Warszawy. W rozmowie z Florianem Marciniakiem poza mocnym uściskiem dłoni odpowiedział na przedstawiony plan akcji było jedno słowo „Trzaska”.

Jednym z oswobodzonych więźniów był Leonard Bura, wielkopolski harcerz, dziwnym zbiegiem okoliczności wtłoczony do tego auta - więźniarki. On to właśnie, wyrażając wdzięczność Grupie Szturmowej Szarych Szeregów za swoje oswobodzenie, zainicjował uczenie w Poznaniu tej rocznicy przez coroczne odprawianie mszy św. w Poznańskiej Farze dla harcerzy wszystkich pokoleń, a następnie spotkania przy kominku w Białej Sali Urzędu Miasta.

Mimo, że Leonard odszedł w marcu 1995 r. na wieczną wartę, to jednak inicjatywa Jego nadal jest kontynuowana również przez młode pokolenia harcerzy. Tak i dziś, w 55 Rocznice „Akcji Pod Arsenalem”, po wysłuchaniu mszy św. odprawionej przez ks. kanonika Wojciecha Wolniewicza proboszcza Poznańskiej Fary w asyście pocztów sztandarowych: Szarych Szeregów, V Hufca ZHP, VII Hufca ZHP, Związku Kombatanów „Solidarność”, Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, II drużyny harcerskiej im. Kazimierza Wielkiego - uczestniczyliśmy w spotkaniu przy kominku, zorganizowanym przez drużynę młodzieżową z VII Hufca im. dh Pietrzykowskiego. Przypomniano rolę gmachu Arsenału w latach Powstania Listopadowego 1830/31 i Powstania Styczniowego 1863 r. oraz wspomniano wydarzenia pod Arsenalem w 1943 roku, przeplatając śpiewem pieśni harcerskich, wojskowych i partyzanckich.

Pełne wzruszeń spotkanie pokoleń harcerzy zakończyliśmy odśpiewaniem pieśni:

„Iż będziem trwać, po życia skon
U świętej sprawy złotych bron
Iż pojmiem życia praw wścierze
Miłością silni ufni w wierze
Ślubujem dziś”.

Urszula Hoffman
Szare Szeregi

1.4. Minęło dziesięć lat

16 kwietnia 1998 roku odbyło się w sali sesyjnej Urzędu Miasta spotkanie byłych żołnierzy Armii Krajowej, członków Koła ŚZZAK w Środzie, zorganizowane z okazji 10-tej rocznicy powstania Koła oraz 5-tej rocznicy poświęcenia sztandaru. W spotkaniu udział wzięli m.in. zaproszeni goście: przedstawiciel Okręgu AK „Wielkopolska” Jan Ramuła, burmistrz miasta Środa Mieczysław Jacków, ks. kanonik A. Rawecki, ks. prof. dr W. Raczkowski a także przedstawiciele Związków Inwalidów Wojennych, Kombatantów i Więźniów politycznych oraz Emerytów i Rencistów, reprezentowani przez Władysława Strugałę, dr Juliana Kszeszowskiego i Stanisławę Olaszańską.

W historycznym wprowadzeniu prezes Koła podkreślił, że zaledwie dziesięciolecie jubileusz związany jest z tym, że dopiero w latach osiemdziesiątych powstał klimat, który pozwolił na nieskrępowane tworzenie ogniw związku. Przypominał również, że, twórcą, niezmordowanym organizatorem i pierwszym prezesem Koła był śp. Adam Grabias.

Podziękowania zostały skierowane ku kolegom M. Mazurowi i St. Kalickiemu, którzy razem z prezesem Adamem Grabiasem włożyli ogromny wysiłek w doprowadzeniu do ufundowania i poświęcenia sztandaru Koła. Szczególne wyrazy uznania przekazał koleżankom Adeli Wałęskiej i Krystynie Winieckiej za bardzo szczegółowe, poparte dokumentami i kserokopiami dokumentów, opracowanie dotyczące historii AK w Środzie.

Z okazji podwójnego jubileuszu burmistrz przekazał Zarządowi Koła dyplom oraz 5 róż, symbolizujących piątą rocznicę poświęcenia sztandaru Koła, życząc dalszych sukcesów w kształtowaniu postaw patriotycznych i upowszechnianiu idei i tradycji Armii Krajowej.

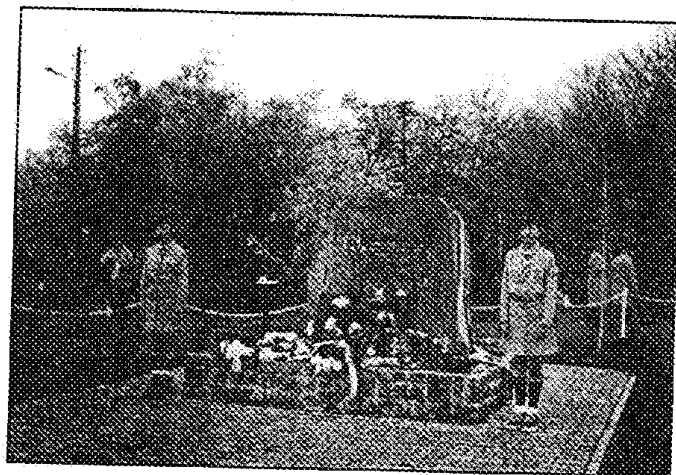
W czasie trwania uroczystości wręczono awanse podoficerskie, listy gratulacyjne, a na ręce prezesa Koła dyplom uznania od Zarządu ŚZZAK Wielkopolska.

Spotkanie upłynęło w serdecznej i koleżeńskej atmosferze, do której przyczynili się znacznie sponsorzy. Dzięki nim nie zabrakło dodatków do kawy i herbaty, a także upominków dla uczestników jubileuszu. Byli oni mile zaskoczeni i wzruszeni tym, że są jeszcze ludzie dobrej woli i o wielkim sercu, którzy pamiętają o weteranach ruchu oporu i walk o niepodległość.

Prezes Koła
Jarosław Wietlicki

1.5 Odsłonięcie Pomnika Poznańskich Harcerzy poległych w latach 1939-1945

... I iść będziemy w Polskę szarymi szeregi
I będzie Bóg nad nami - i będzie Naród z nami...



Fot. Henryk Dretekiewicz

18 kwietnia 1998 r. przy ul. Szarych Szeregów zgromadziła się młodzież harcerska, druhowie z Szarych Szeregów, zaproszeni czcigodni goście wraz ze społecznością Małej Ojczyzny - Podolany, by uczestniczyć w niecodziennej uroczystości odsłonięcia i poświęcenia Pomnika Poznańskich Harcerzy poległych w latach 1939 - 1945.

Po powitaniu obecnych przez wiceprzewodniczącego Rady Osiedla Andrzeja Pawulę, uroczystą mszę św. za poległych harcerzy odprawił i homilię wygłosił ks. Arcybiskup Metropolita Juliusz Paetz w obecności ks. kanonika Leonarda Polocha, kapelana AK, ks. Pawła Kujawy, kapelana Chorałki Wielkopolskiej ZHP oraz miejscowego ks. proboszcza Rafała Pierzchała. „Skoro my dzisiaj odwołanych z posterunku harcerzy przypominamy w naszej modlitwie, to w ten sposób ich uobecniamy, bo pamięć jest kształtem i formą obecności. Niech ten pomnik będzie kamieniem, który mówi. Bo jeżeli nawet my będziemy milczeć, to kamienie mówić będą” powiedział w czasie polowej mszy św. abp. Juliusz Paetz.

Po zakończeniu mszy św. odsłonięcia pomnika dokonali: Helena Stroińska i Zygmunt Paulewicz, a ks. Arcybiskup pomnik poświęcił.

W wystąpieniach głos zabrali:

- pfm. Stanisław Kudliński, współzałożyciel Szarych Szeregów na Podolanach w czasie okupacji, który przedstawił historię działalności harcerzy na Podolanach w czasie II wojny światowej i przypomniał, iż celem wzniesienia Pomnika przy ul. Szarych Szeregów było przywrócenie społeczności miasta Poznania pamięci o bohaterstwie i ofiarności młodych ludzi, którzy oddali swoje życie służąc Bogu i Ojczyźnie. Pomnik ten jest też symbolem wdzięczności nie tylko dla harcerzy wymienionych na tablicy umieszczonej na pomniku z nazwiska, ale również dla wszystkich bezimiennych i zapomnianych, którzy w okresie okupacji z determinacją i nadzieją pracowali, walczyli, cierpieli i oddawali swe młode życie dla przyszłej Polski Niepodległej;

ZHP
nów
nia
ZHP
ma"
zna
Wię
Kos

rze z
ski
Woj
Rotn
SZ
Maj
1918
Wię

uroc
harc
poko

wryj
stoś
ze w
i b. V
mity
takie
żyli
nie o
wani

- wojewoda poznański dh Maciej Musiał w serdecznych słowach zwrócił się do młodzieży harcerskiej i tej z ZHP i tej z ZHR, aby - biorąc przykład z harcerzy okresu okupacji - byli wierni etosowi harcerstwa;
- prezydent m. Poznania Wojciech Szczęśny Kaczmarek wspominał o przedwojennej młodzieży, która wyniosła swój patriotyzm z domów rodzinnych, szkoły i harcerstwa i w chwili próby działała zgodnie ze złożonym przyrzeczeniem harcerskim. W.Sz. Kaczmarek zaznaczył, że on sam trafił na dobrego nauczyciela, który go nauczył jak pokonać strach. Nauczycielem tym był obecny na uroczystości dh hm Tadeusz Wesołowski, były drużynowy prezydenta, 95 letni Powstaniec Wielkopolski.

Następnie dokonano aktu przekazania Pomnika harcerzom na ręce drużynowej ZHP 51 drużyny FALKO. Nie zapomniano o wręczeniu okolicznościowych medalionów z wizerunkiem Tadeusza Kościuszki osobom, które przyczyniły się do wzniesienia pomnika. Uroczystość uświetniły poczty sztandarowe: przedwojennej VI Hufca ZHP im. Tadeusza Kościuszki z Winiar, Szarych Szeregów, Środowiska „Ostra Brama” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Kręgu Starszoharcerskiego Poznań - Jeżyce, VII Hufca ZHP Poznań - Jeżyce, i Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych, wśród których w drzewce sztandarów VI Hufca im. Tadeusza Kościuszki i Szarych Szeregów wbito gwoździe upamiętniające dzisiejszą uroczystość.

Należy też zaznaczyć, że przy pomniku na zmianę pełniły wartę harcerki i harcerze z 51 drużyny ZHP z Podolan, a pod pomnikiem kwiaty złożyli: Wojewoda Poznański w asyście Michała Łagody, dyrektora Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego, Prezydent m. Poznania, przewodnicząca Rady Miejskiej Jadwiga Rotnicka w asyście wiceprezydentów: Tomasza Kajzera i Jacka Łukomskiego, prezes SZŻAK mjr Stefan Ignaszak w asyście wiceprezesa Janusza Sławka i kol. Zdzisława Majewskiego, komendant Chorągwi Wielkopolskiej im. Powstańców Wielkopolskich 1918/19 hm Jarosław Rura, przedstawiciele Koła Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych oraz rodziny poległych harcerzy i mieszkańcy Podolan.

Przy brzmieniu werbli 7 Szczep ZHP przeprowadził Apel Poległych. W trakcie uroczystości odśpiewano hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła” oraz Hymn harcerzy „Wszystko co nasze Polsce oddamy”. Złączeni w kręgu harcerze wszystkich pokoleń, zaproszeni goście i społeczeństwo Podolan, odśpiewali „Idzie noc...”.

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia Pomnika Poznańskich Harcerzy na pewno wryje się w pamięć zarówno małym zuchom, którzy wytrwale uczestniczyli w uroczystości, jak i harcerzom, społeczności Podolan i zaproszonym gościom. Szkoda tylko, że wypowiedź (pod koniec uroczystości) przedstawiciela Związku Kombatantów RP i b. Więźniów Politycznych, pełniącego równocześnie funkcję przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego - Zygmunta Paulewicza wniosła sporo goryczy i była przy takiej uroczystości zupełnie nie na miejscu. Zarzucano m. in. harcerzom, że nie dołożyli nawet palca do wzniesienia tego pomnika. Jak więc można wytłumaczyć wręczenie okolicznościowego medalionu dh phm Bogusławowi Olejniczakowi za przygotowanie projektu pomnika - przecież jest harcerzem!

Urszula Hoffman

1.6. Modlitwy za pomordowanych w Katyniu

W sobotę 18 kwietnia 1998 r. w czasie uroczystej mszy św. w kościele pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela modlono się za pomordowanych przez NKWD polskich oficerów, policjantów i wszystkich Polaków zamęczonych i zmarłych w niehumanitarnych warunkach na Wschodzie.

Następnie przy Kamieniu Katyńskim u zbiegu ul. Fredry i Al. Niepodległości liczne poczty sztandarowe szkół średnich m. Poznania oraz sztandar Sybiraków uczestniczyły w spotkaniu, na którym prezeska Stowarzyszenia „Katyń” w Poznaniu wygłosiła okolicznościowe przemówienie.

Wśród licznych delegacji, które składały kwiaty ku czci pomordowanych, była również delegacja Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska. Zapalone znicze przypominały wszystkim, że pamięć o bliskich stale trwa.

U. H.

1.7. Spotkanie wielkanocne środowisk „Pałac” i „Pomnik”

23 kwietnia odbyło się spotkanie członków Środowisk „Pałac” i „Pomnik” z okazji Świąt Wielkanocnych. Zarząd Środowisk zorganizował uroczystość w sali 132 Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu.

Kol. Hanna Nowicka, prezes Środowiska „Pałac” przywitała serdecznie przybyłych gości:

- przedstawicieli Wojewody Poznańskiego pana Andrzeja Jankowskiego - zastępcę Dyrektora Wydziału i pana Andrzeja Gołaszewskiego - Inspektora ds. Kombatan-tów;
- księdza kanonika Leonarda Pollocha, kapelana żołnierzy AK;
- prezesa Zarządu Okręgu Wielkopolska SZŻAK pana mjr c.c. Stefana Ignaszaka,
- wiceprezesa Zarządu Okręgu pana mgr Jerzego Żurkowskiego,
- sekretarza Zarządu Okręgu panią mgr Urszulę Hoffman
- byłego prezesa Środowiska „Pałac” kol. Stefana Bronieckiego (przybyłego na naszą uroczystość z Piły),
- pana Adama Zaranka z Piły, któremu jesteśmy wdzięczni za wykonanie zdjęć i plansz o AK.

Oklaskami przywitano naszego najstarszego kolegę Stanisława Pestkę, który w tym roku ukończył 95 lat, oraz wszystkich zebranych koleżanki i kolegów.

Na prośbę kol. H. Nowickiej chwilą ciszy uczczono pamięć o kol. Franciszku Sumelce, który odszedł na „wieczną wartę” w dniu 11 marca 1998 roku. Cześć Jego pamięci!

Kol. H. Nowicka poinformowała zebranych, że niespodzianką dzisiejszego spotkania będzie występ zespołu muzycznego „O-kej” pani Jadwigi Boruckiej, emeryto-wanej nauczycielki.

Pr
Stefan
nierzy
i pośw
w tej u
N
Bożyc
stawił
Po
„Wesc
z zesp
„O-Ke
świato
ści.
W mi
nych p
„cała

M
bogaty
8
Armii
w Kos
fektar
z wice
1
w IX
go w
gen. d
Urnę
1
przy
Staw
czowa
2
święc
w Ok
szek

Przed rozpoczęciem uroczystości kol. prezes podała kilka komunikatów, a mjr Stefan Ignaszak poinformował, że 13.09. odbędzie się ogólnopolska pielgrzymka żołnierzy AK na Jasną Górę, w programie której przewidziano zawierzenie Matce Bożej i poświęcenie sztandaru Zarządu Głównego. Serdecznie zaprosił do wzięcia udziału w tej uroczystości.

Następnie zabrał głos ks. kanonik Leonard Polloch, życząc zebranyemu wielu Łask Bożych z okazji Świąt Wielkanocnych, W okolicznościowym przemówieniu przedstawił znaczenie Zmartwychwstania Pańskiego w istocie naszej wiary.

Po pobłogosławieniu jajek i ciast wielkanocnych, ks. Kanonik zaintonował pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał”, którą chórem odśpiewali wszyscy zebrani wraz z zespołem muzycznym. Nastąpiło ogólne składanie sobie życzeń, a zespół muzyczny „O-Kej” wykonał pieśni żołnierskie i patriotyczne z okresu przedwojennego i II wojny światowej. Wywołało to wśród uczestników każdego drogie wspomnienie lat młodości.

W miłej atmosferze przy kawie i herbacie oraz ciastach świątecznych, sprezentowanych przez firmę pana Adama Nowaka z Poznania, koncert zamienił się w zabawę „cała sala śpiewa”

H. N.

1.8. Kalendarium wydarzeń z maja 1998 roku

Miniony maj był na terenie Okręgu Wielkopolska ŚZZAK okresem szczególnie bogatym w wydarzenia, uroczystości i obchody. Oto niektóre z nich:

8 maja br. odbyło się w Kaliszu poświęcenie pomnika „W Hołdzie Żołnierzom Armii Krajowej”. Uroczystość poświęcenia pomnika poprzedzona była Mszą św. w Kościele O.O. Jezuitów, a po Mszy św. odbyło się spotkanie Kombatantów w refektarzu. W uroczystości brała udział 5-osobowa delegacja Zarządu Okręgu ŚZZAK z wiceprezesem kol. Jerzym Żurkowskim.

10 maja br. delegacja Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚZZAK uczestniczyła w IX Pielgrzymce Kombatantów AK i V Wojska Polskiego do Sanktuarium Maryjnego w Górze Klasztornej. Mszę św. celebrował i homilię wygłosił biskup polowy gen. dyw. Leszek Sławoj Głódź.

Urnę z ziemią radomsko-kielecką złożyła delegacja „Jodły” batalion „Góry - Doliny”.

14 maja br. prezes Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚZZAK mjr Stefan Ignaszak przy współudziale kolegów ze Środowiska „Wierchy” - Zdzisława Arnolda i Tadeusza Stawujaka wręczył Krzyż „w Obronie Lwowa” pani Zofii Orliczowej. Pani Zofia Orliczowa brała udział w obronie Lwowa i później działała w AK we Lwowie.

21 maja br. odsłonięto tablicę w Zakładzie Mikrobiologii AM w Poznaniu, poświęconą dr Franciszkowi Witaszkowi, wybitnemu Żołnierzowi Związku Odwetu w Okręgu Poznańskim ZWZ-AK. Referat wygłosił dr Roman Meissner nt. Dr Franciszek Witaszek mity i fakty.

1.10. Wizyta u kol. Zofii Orlicz

14 maja 1998 r. delegacja Zarządu Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, w osobach: prezes mjr rez. Stefan Ignaszak oraz prezes Środowiska „Wierchy” Zdzisław Arnold i członkowie zarządu Tadeusz Stawujak i Jerzy Podonowski, odwiedziła najstarszego wiekiem żołnierza Armii Krajowej w Poznaniu - uczestnika I i II obrony Lwowa - panią porucznik Zofię Orlicz z okazji imienin sędziwej Jubilatki /100 lat życia/.

W czasie spotkania, które upłynęło w miłej i sympatycznej atmosferze, prezes mjr S. Ignaszak wręczył Jubilatce pamiątkowy Krzyż II Obrony Lwowa.

Pani Zofia Orlicz oprócz udziału w I i II obronie Lwowa, w czasie okupacji niemieckiej była żołnierzem Armii Krajowej, a następnie działała w organizacji WIN, za co była więziona w kobiecym więzieniu w Fordonie.

Jerzy Podonowski



Na zdjęciu: za siedzącą Jubilatką stoją (od prawej) prezes ZO mjr Stefan Ignaszak, prezes Zarządu Środowiska „Wierchy” Zdzisław Arnold oraz członek zarządu Tadeusz Stawujak.

Fot. autor

1.11. Poznań doczekał się Szkoły im. Gen. Stefana Roweckiego-Grota

30 maja br. odbyła się uroczystość nadania Szkole Podstawowej w Koziegłowach imienia gen. Stefana Roweckiego-Grota - Komendanta Armii Krajowej. Odstąpienie tablicy pamiątkowej dokonał mjr Stefan Ignaszak „Cichociemny” - Prezes Okręgu Wielkopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, a poświęcił proboszcz miejscowej Parafii.

Uroczystość uwieńczyła pracę całego bardzo ambitnego zespołu nauczycieli, na czele z panią dyrektorką mgr Marią Grabkowską i nauczycielem historii panią mgr Jolantą Jagodzińską. Na pewno nie bez znaczenia były też dwuletnie spotkania członków Zespołu Edukacyjnego Okręgu Wielkopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej z uczniami.

Po części oficjalnej wystąpił zespół uczniów ze wzruszającym słowno-muzycznym programem artystycznym opracowanym i przygotowanym przez panią prof. Klimę. Występ spotkał się z długotrwałymi oklaskami gości. Całość uroczystości wzbogaciła wspaniale przygotowana wystawa poświęcona gen. Grotowi i Jego żołnierzom.

Należy podkreślić, że szkoła jest jedną z największych i najnowocześniejszych w województwie poznańskim. Uczęszcza do niej 1456 uczniów, a uczy blisko 100 nauczycieli.

Przyjmując imię gen. Grota szkoła włączyła się w grono szkół upamiętniających historię Armii Krajowej i Jej żołnierzy.

1.12. Doroczne obchody w Żabikowie

Jako co roku, w pierwszą niedzielę czerwca - w 54-tą rocznicę śmierci gen. Henryka Kowalówki - komendanta Okręgu Poznańskiego Armii Krajowej, zamordowanego wraz z grupą współdziałających z nim oficerów i żołnierzy AK, na terenie obozu zagłady w Żabikowie odbyła się okolicznościowa uroczystość poświęcona pamięci bohaterów.

Po mszy św. odprawionej w kościele żabikowskim przez kapelana ŚŻŻAK księdza Leonarda Pollocha, pochód licznych delegacji kombatanckich wraz z pocztami sztandarowymi przemaszzerował na teren obozu, gdzie odbyła się główna część uroczystości.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił wiceprezes Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚŻŻAK - dr Janusz Sławek, przypominając bohaterską działalność gen. Henryka Kowalówki i jego współpracowników z szefem sztabu Okręgu Poznańskiego - mjr Janem Kamińskim ps. „Franek” na czele, a także ich tragiczne losy po aresztowaniu przez okupantów. Ci, którzy przeżyli ciężkie śledztwo, byli albo rozstrzeliwani, albo kierowani do obozów koncentracyjnych. Tak zginęło w Żabikowie blisko 200 oficerów, podoficerów, żołnierzy i członków polskich organizacji podziemnych.

Szczególnie podniosłym fragmentem uroczystości było odczytanie apelu poległych, złożenie kwiatów pod ścianą śmierci i wspólne odśpiewanie „Roty” przez wszystkich uczestników uroczystości.

Na zakończenie, główny organizator imprezy - dr J. Sławek podziękował wszystkim przybyłym na uroczystość gościom, a szczególnie gorąco pocztom sztandarowym, wojsku, harcerzom i młodzieży.

1.13. Wycieczka kombatantów do Włoch

W dniach od 27 kwietnia do 8 maja br. Rada Kombatancka Województwa Poznańskiego i Środowisko „Jodła” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej zorganizowała wycieczkę szlakiem II Korpusu gen. Władysława Andersa we Włoszech.

Głównym zadaniem, jakie sobie postawiono, było odwiedzenie trzech polskich cmentarzy wojskowych: w Bolonii, Monte Casino i Loretto koło Ankony. Wojewoda Poznański Maciej Musiał ufundował trzy piękne, z białoczerwonych kwiatów wieńce i znicze, a kombatanci trzy takie same, które złożyliśmy pod pomnikami na tych cmentarzach.

Wyznaczona trasa (ponad 5800 km) przebiegała przez Czechy, Wiedeń, Wenecję, Lido di Jesolo, Bolonię, Florencję, Rzym, Monte Casino, Fiugi, Neapol, Loretto koło Ankony i Sorrento. Zwiedzano wszelkie zabytki, jak muzea, kościoły, pomniki i wszystko, co udało się zobaczyć w ciągu dwóch tygodni tej podróży. Nie dopisała tylko pogoda. Już w Wenecji zaczął padać deszcz, który towarzyszył nam - z małymi przerwami - aż do wyjazdu z Włoch. We Florencji, gdzie byliśmy dwa dni, lało „jak z cebra”. Na szczęście było tam dużo do zobaczenia pod dachem, ale i tak nie dało się uniknąć przemoczenia.

W Rzymie, gdzie spędziliśmy trzy dni - były chwile przejaśnienia, a nawet zaświeciło w południe słońce, kiedy w niedzielę czekaliśmy na Placu św. Piotra na błogosławieństwo Ojca Świętego i modlitwę „Anioł Pański”. 3 Maja, w nasze polskie święto narodowe Papież przyjął wieczorem 80 Polaków na prywatnej audyencji w sali klementyńskiej w Watykanie. Między innymi byli chłopcy ze Śląska (orkiestra młodzieżowa w jednakowych mundurkach) i kombatanci. Ojciec Święty zanucił pieśń „Maryjo, Królowo Polski”, a zebrani podchwycili melodię śpiewając razem z Nim.

Papież był już zmęczony, gdyż tego dnia od godz. 9⁰⁰ celebrował bardzo długą mszę św., wyświęcając błogosławionych, następnie w południe - jak zwykle w każdą niedzielę - z okna swojego pokoju błogosławił zebrany na Placu tłum, po południu wręczał nominację dowódcy straży papieskiej, który zginął następnego dnia i przyjmował jego rodzinę i jeszcze, mimo tak pracowitego dnia, poświęcił swój czas Polakom. Dla nas wszystkich spotkanie to było niezwykłym przeżyciem.

Z Rzymu pojechaliśmy na Monte Casino, gdzie na polskim cmentarzu złożyliśmy wieńce i zapaliliśmy znicze. To również wzruszające dla nas przeżycie. Zwiedziliśmy pięknie odbudowany klasztor i ruszyliśmy do Neapolu, Pompei. Po zwiedzeniu tam

wszyst
strada
nowar
ale m
V
lawin
zyjne
wał n
osoba
była t
F
dziur
i tune
pełni
dę ba
zaświ
L
chow
o któr
V
dziliś
- Wro
Z
osiem
wana
V
dośw
były

Z
u bra
z nas
bryty
ci ger
P
Wsz
delic

wszystkiego, co się udało zobaczyć, droga wiodła nas do Sorrento. Na górskiej autostradzie Wybrzeżem Sorrentyńskim towarzyszył nam ulewny deszcz. Mieliśmy zaplanowaną w czasie dwudniowego pobytu w Sorrento wycieczkę małym statkiem na Capri, ale mgła i ulewa uniemożliwiły tę wyprawę.

W drodze powrotnej znaleźliśmy się na trasie zwałów błota z gór. Katastrofalna lawina kamieni i błota uśmierciła masę osób, o czym dowiedzieliśmy z audycji telewizyjnej, po powrocie do kraju. Nasz autokar w porę wycofał policjant włoski i skierował na Wybrzeże Amalfitańskie, które normalnie dostępne jest tylko dla samochodów osobowych, ale w wyjątkowej sytuacji znalazły się tam wszystkie pojazdy - ponieważ była to jedyna dostępna droga.

Przejazd wszyscy nazwali horrorem - z jednej strony bardzo wysokie góry, podziurawione kawernami i grotami - z drugiej przepaść i morze. Na domiar ostre wiraże i tunele. Droga równie niebezpieczna jak Wybrzeże Sorrentyńskie i zakorkowana zupełnie. Na przebiecie się czekaliśmy czasem przez dłuższy czas. Dzięki naszym naprawdę bardzo dobrym kierowcom, po tej eskapadzie dotarliśmy szczęśliwie do Loretto i tu zaświeciło słońce.

Loretto, z przepięknym klasztorem jest tzw. miastem bliźniaczym naszej Częstochowy. Tu znajduje się dobrze utrzymany, pełen róż cmentarz naszych żołnierzy, o który dbają polskie zakonnice. Był on trzecim głównym celem naszej wycieczki.

W drodze powrotnej, aż do Czech znów padał deszcz niemal bez przerwy. Zwiedziliśmy jeszcze Rimini i dotarliśmy do Poznania - tą samą trasą przez Brno - Polanice - Wrocław.

Zła pogoda nie popsuta nikomu nastroju, a przecież wśród nas byli ludzie i po osiemdziesiątce i w nie najlepszej kondycji. Wycieczka była jednak dobrze przygotowana przez organizatorów.

W czasie jazdy koledzy - uczestnicy bitew - opowiadali przez mikrofon o swoich doświadczeniach, były to niemal referaty historyczne dotyczące II Wojny Światowej, były też niesłychanie ciekawe opowiadania sybiraka o jego przeżyciach.

II. POLEMIKI I OPINIE

2.1. Ukryty trop

Znamy sprawców mordu katyńskiego, wiemy, że Stalin wstrzymał ofensywę u bram Warszawy po wybuchu Powstania Warszawskiego. Ale wielu innych rzeczy z naszej najnowszej historii jeszcze nie wiemy. Dlatego oburzająca jest decyzja rządu brytyjskiego o utajnieniu znowu na pół wieku wyników dochodzenia w sprawie śmierci gen. Sikorskiego.

Przez długie powojenne lata przedmiotem powszechnej uwagi był mord katyński. Wszystkie poszlaki wskazywały, że zbrodni dokonały Sowiety, ale brakowało corpus delicti, czyli dokumentów ujawniających, kto wydał rozkaz wymordowania polskich

jeńców. Odkryte zostały groby w Katyniu, nie wiedzieliśmy natomiast, w jakich okolicznościach zgładzeni zostali jeńcy obozu w Starobielsku i Ostaszkowie, gdzie znajdują się ich masowe groby. Dziś wiemy już chyba wszystko. Dowody zbrodni zostały wydobyte na światło dzienne dzięki wspólnym wysiłkom polskich i rosyjskich archiwistów i historyków.

Drugą białą plamą była odpowiedzialność Stalina za wstrzymanie ofensywy u bram Warszawy po wybuchu Powstania Warszawskiego. I ta sprawa już przestała być przedmiotem domysłów i poszlak. Ogłoszony został w Moskwie plan operacyjny sowieckiej ofensywy przedłożony przez Żukowa i Rokossowskiego w dniu 8 sierpnia 1944 r. Wiemy już, że plan ten został odrzucony przez Stalina, który nakazał zajęcie pozycji obronnych na linii Wisła i Narew. Była to decyzja podyktowana wyłącznie motywami politycznymi.

Jeśli chodzi o Związek Sowiecki, białą plamą pozostają dotychczas przygotowania Moskwy do interwencji zbrojnej po powstaniu Solidarności. Jak informował pułkownik Ryszard Kukliński, inwazja miała nastąpić 9 grudnia 1980 r. przy współdziałaniu sztabu generała Jaruzelskiego i czterech polskich dywizji. Moskwa ujawniła jedynie dokumenty z 1981 r. zatajając wcześniejsze plany. Powód był bardzo prosty. Pod wpływem ogromnego nacisku i groźb ze strony mocarstw zachodnich, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, zapadła w Moskwie w dniu 4 grudnia 1980 r. na Kremlu decyzja, że zamiast bezpośredniej, politycznie bardzo kosztownej interwencji wojsk paktu warszawskiego należy zmusić Jaruzelskiego, by Solidarność została zgnieciona polskimi rękoma.

Sprawcy mordu katyńskiego zostali ujawnieni, bo Katyń stał się dla Polaków sprawą narodową o wielkim znaczeniu. Pozostały natomiast białe plamy w historii stosunków wojennych z sojusznikiem brytyjskim. W tym wypadku niestety zabrakło zainteresowania i nacisku zarówno ze strony polskiej opinii publicznej, jak też kolejnych rządów. W pierwszym rządzie dotyczy to tragicznej śmierci w Gibraltarze Naczelnego Wodza i szefa rządu polskiego generała Władysława Sikorskiego.

Prawdziwe przyczyny katastrofy samolotu są dotychczas nieznane. Niedawna oburzająca decyzja rządu brytyjskiego, która zakazuje ogłoszenia w przeciągu następnych pięćdziesięciu lat wyników dochodzeń specjalnej komisji brytyjskiej powołanej w 1943 r. do zbadania przyczyn katastrofy, nie spotkała się w Polsce z jakimkolwiek sprzeciwem lub choćby zapytaniem, dlaczego dokumenty i relacje świadków mają być ukrywane przez następne pół wieku? A pytań jest wiele.

Pamiętam, że zaraz po ogłoszeniu komunikatu brytyjskiej komisji generał Marian Kukiel i eksperci naszego lotnictwa zastanawiali się, jakim sposobem komisja mogła dojść do kategorycznego stwierdzenia, że nie było w Gibraltarze sabotażu, skoro cały tył kadłuba z urządzeniami sterowymi pozostał na dnie morza. Dlaczego ani wówczas, ani później nie podjęto jakiejkolwiek próby wydobycia części samolotu z dna morskigo, mimo że w miejscu katastrofy umieszczona została na morzu boja. Dlaczego wobec przyjętym regułom bezpieczeństwa samolot był strzeżony na lądzie w Gibraltarze nie tylko przez wartowników ustawionych na zewnątrz, ale jeden z nich spędził noc wewnątrz kabiny. Kim był ten osobnik i z czyjego działał rozkazu? A przede

jakich oko-
gdzie znaj-
dni zostały
kich archi-

ofensywy
z przestała
operacyjny
8 sierpnia
zał zajęcie
wyłącznie

zygotowa-
ował puł-
współdza-
ujawniła
zo prosty.
h, przede
980 r. na
terwencji
została

Polaków
w historii
zabrakło
eż kolej-
arze Na-

iedawna
i następ-
wołanej
kolwiek
w maja

Marian
a mogła
ro cały
śwczas,
ia mor-
laczego
w Gi-
ch spe-
przede

wszystkim dlaczego Anglicy teraz, po upływie 54 lat od tragedii, zaciągnęli zasłonę na dalsze pół wieku? Już to samo zaprzecza kategorycznemu stwierdzeniu komisji, że polski premier i Wódz Naczelny padł ofiarą wypadku, a nie zamachu.

Wciąż nie wierzę, by sprawcami śmierci Sikorskiego byli Anglicy. Nie mieli powodu, by pozbawić się generała, który pokładał aż przesadną ufność w brytyjskim sojuszniku. A gdyby nawet mieli takie zamiary, w co wątpię, mogli byli przecież pozbyć się polskiego premiera w sposób o wiele mniej spektakularny. Łacińskie powiedzenie *cui prodest is fecit* - ten uczynił, komu zbrodnia przyniosła korzyść - wskazuje na Sowiety, bo usunięcie polskiego przywódcy cieszącego się dużym prestiżem międzynarodowym i walka między jego następcami ułatwiła późniejszą grę Stalinowi.

Brytyjska komisja prowadząca dochodzenie wiedziała wówczas, komu służył Kim Philby, szef kontrwywiadu brytyjskiego na obszarze Półwyspu Iberyjskiego, któremu podlegało bezpieczeństwo w Gibraltarze. Odwiedził on twierdzę na krótko przed katastrofą. W latach powojennych Philby został zdemaskowany jako agent sowiecki wysokiego szczebla, ale nikt jeszcze nie żądał sobie trudu, by ustalić, jaką rolę mógł odegrać w spowodowaniu katastrofy, kim byli ludzie, którzy podlegali jego rozkazom w Gibraltarze, i jakie funkcje spełniali w owym fatalnym dniu 4 lipca 1943 r. *Być może brytyjska komisja odkryła jakieś tropy prowadzące w kierunku Philby'ego. Być może Anglicy wstydzą się dziś przyznać do tego. Być może. Są to jednak tylko domysły. Polska ma prawo domagać się ujawnienia pełnej prawdy.*

Prawdziwe przyczyny katastrofy w Gibraltarze to niestety tylko jedna biała plama z lat wojennego sojuszu Anglii i Polski. Anglicy otaczają tajemnicą dokumenty mówiące o wojennych usługach polskiego wywiadu. Tymczasem zarówno polski wynalazek Enigma, który pozwolił Anglikom na rozszyfrowanie najtajniejszych depeš niemieckich wojskowych, jak również raporty wywiadu Armii Krajowej bardziej przyczyniły się do zwycięstwa aniżeli udział naszych lotników w bitwie o Wielką Brytanię, polskiej floty wojennej w obronie szlaków morskich i polskiej armii na frontach zachodnich.

Dzięki wywiadowi AK Anglicy nie tylko informowani byli na bieżąco o transportach wojsk niemieckich przez Polskę i ich rozmieszczeniu na froncie wschodnim. Najważniejsze były informacje o obiektach przemysłowych w Rzeszy, które miały być celami dla brytyjskiego lotnictwa bombowego. Wywiad polskich organizacji podziemnych w północnej Francji przekazywał bezcenne meldunki o fortyfikacjach i rozmieszczeniu sił niemieckich na Wybrzeżu Atlantyckim. Żadne z państw sojuszniczych nie rozporządzało tak rozbudowaną siecią wywiadowczą jak Polacy. Straty polskie były straszliwe. Nikt jeszcze nie policzył żołnierzy wywiadu AK, którzy zostali uwięzieni i straceni. Niestety po dzień dzisiejszy władze brytyjskie odmawiają polskim historykom i archiwistom dostępu do naszych własnych polskich meldunków wywiadowczych, raportów i depeš dostarczanych przez tajne organizacje i przez kurierów przedzierających się przez fronty i granice.

Z uwagi na bezpieczeństwo oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza utrzymujący łączność Londynu z AK przekazywał wszystkie materiały wywiadowcze Drugiemu Wydziałowi, nie zachowując dla siebie żadnych kopii. Po cofnięciu w lipcu 1945 r.

uznania rządowi RP w Londynie Szef Drugiego Oddziału płk Stanisław Gano, znany z usłużności wobec Anglików, spełniając ich żądanie oddał im wszystkie wojenne akta polskiego wywiadu.

Dziś Anglicy zaprzeczają temu, ale każą polskim badaczom wierzyć im na słowo. Tymczasem już w 1957 r. brytyjski historyk Arthur Brian ogłosił książkę pt. „The Turn of The Tide”, opartą na diariuszu marszałka Alana Brooka, szefa imperialnego Sztabu Generalnego. Z zapisków tych wynika, że pogłoski o Peenemünde (Niemcy produkowali tam pociski V1 i V2, które miały zrównać z ziemią Londyn; Anglicy zbombardowali Peenemünde w czerwcu 1943 r.), pochodzące z polskiego ruchu podziemnego, dotarły do Londynu wiosną 1943 r. i znalazły potwierdzenie w zdjęciach lotniczych Peenemünde, na których widoczne były tajemnicze obiekty w kształcie cygar.

Zdumiewa, że ani społeczeństwo, ani rządy III Rzeczypospolitej, które tak wiele energii włożyły w usuwanie białych plam w stosunkach z Sowietami, nie okazały żadnego zainteresowania w wyjaśnianiu tych tajemnic. Była wizyta w Polsce królowej i innych członków rodziny królewskiej, wizyty premierów i ministrów spraw zagranicznych, były także liczne wizyty nad Tamizą, ale sprawy, które tu poruszam, nie zostały nigdy postawione na porządku dziennym. Może nie za późno, by uczynić to teraz po upływie przeszło 50 lat.

Jan Nowak Jeziorański

Za POLITYKĄ nr 44 (2113), 1 listopada 1997

III. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

3.1. Rotmistrz Witold Pilecki (1901-1948)

Przybrane nazwiska: Leon Bryjak, Roman Jezierski, Tomasz Serafiński, Witold Smoliński, Jan Uznański; pseudonimy: „Druh”, „Tomek”, „Romek”, „Witold”; kryptonim: „T-IV”. Oficer rezerwy kawalerii WP: podporucznik (1925), porucznik (1941), rotmistrz (1943). Odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Medalem Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi (1938), pośmiertnie Krzyżem Oświęcimskim (1989).

Witold Pilecki urodził się 13 maja 1901 r. w Ołońcu, na północy Rosji w Karelii, gdzie ojciec pracował jako rewizor leśny po stracie w poprzednim pokoleniu posiadłości ziemskich w lidzkim i nowogrodzkim, skonfiskowanych po powstaniu 1863 roku. Dzieci małżeństwa Pileckich, Juliana i Ludwika, kształcono głównie w Wilnie, przeciwdziałając ich ewentualnemu wynarodowieniu.

W marcu 1914 r. średni syn, Witold, wstąpił do konspiracyjnego skautingu, tworzonego wówczas w Wilnie i Orle. W grudniu 1918 r. brał udział - w ramach I. Wileń-

v Gano, znany
s wojenne akta

im na słowo.
ażkę pt. „The
imperialnego
inde (Niemcy
dyn; Anglicy
to ruchu pod-
w zdjęciach
w kształcie

bre tak wiele
okazały zad-
ice królowej
spraw zagra-
ruszam, nie
uczynić to

Jeziorski

ki, Witold
ld”; krypt-
ik (1941),
Niepodle-
ęcimskim

w Karelii,
posiadło-
1863 ro-
v Wilnie,

gu, two-
l. Wileń-

skiej Kompanii Harcerskiej - w samoobronie Wilna najpierw przed Niemcami, później bolszewikami. Był to chrzest bojowy młodego ułana Pileckiego. Zdemobilizowany jesienią 1919 r. wrócił do Wilna, by podjąć przerwana naukę w gimnazjum im. J. Lelewela. Ale już w lipcu 1920 r. Pilecki ochotniczo powrócił do swojej 1. Wileńskiej Kompanii Harcerskiej, włączonej do 201. pp, dowodząc 1. sekcją Kompanii, a później walcząc w 3. plutonie 2. szwadronu. Plutonowy Witold Pilecki wykazał się bitewnością i odwagą, uczestnicząc m.in. w walkach sierpniowych pod Radzyminem.

Zwolniony z wojska jako uczeń - ochotnik - w maju 1921 r. zdaje egzamin dojrzałości przed komisją dla byłych wojskowych przy Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, po czym kończy Szkołę Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Zostaje promowany na stopień podporucznika rezerwy ze starszeństwem od 1 lipca 1923 roku. W latach 1922-24 studiuje jako wolny słuchacz na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Poznańskiego.

Od września 1926 r. Pilecki osiada w rodzinnym majątku Sukurcze koło Lidy, podejmując zerwane tradycje ziemiańskiego rodu. W 1931 r. żeni się z Marią Ostrowską i zostaje kolejno ojcem dwojga dzieci: Andrzeja (1932) i Zofii (1933). Mając nadal żyłkę żołnierską i będąc miłośnikiem koni, ppor. rez. Witold Pilecki organizuje Konne Przysposobienie Wojskowe, tworząc formację „Krakusy”. Powraca też do pracy w Związku Harcerstwa Polskiego.

W wojnie 1939 r. Pilecki brał początkowo udział jako d-ca 2. plutonu w szwadronie kawalerii dywizyjnej, a później zastępca mjra Mieczysława Gawrylkiewicza, d-cy kawalerii 19. DP. Po rozbiciu oddziału podczas walk z czołgami niemieckimi w rejonie Piotrków-Tomaszów Mazowiecki - dołączył do odtwarzającej się 41. DP Rezerwowej. Uniknąwszy niewoli, przedostał się do Warszawy i tam, w pierwszej połowie listopada 1939 r., współuczestniczył, wraz z mjrem Janem Włodarkiewiczem w założeniu konspiracyjnej organizacji wojskowej pod nazwą Tajna Armia Polska (TAP), która później weszła w skład ZWZ/AK. Działal jako jej szef sztabu - w stopniu podporucznika - używając autentycznego nazwiska Tomasza Serafińskiego, a pseudonimu „Witold”.

Latem 1940 r. zgłasza zamiar przedostania się do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w celu zbadania możliwości uwolnienia więźniów oraz zebrania danych, dotyczących ich traktowania. Ppor. „Witold” 19 września 1940 r. dał się ująć dobrowolnie hitlerowcom w olbrzymiej obławie przeciw inteligencji polskiej, która ogarnęła ulice i domy Żoliborza. Zabierany z mieszkania swojej kuzynki, Eleonory Ostrowskiej, zdołał jej przekazać polecenie: „Zamelduj, że wykonałem rozkaz”. Nocą z 21/22 września przybywa w grupie 1705 więźniów do KL Auschwitz, otrzymując numer 4859. W obozie spędził 947 dni i nocy.

Już w miesiąc po przybyciu rozpoczął tworzyć tajną siatkę pod nazwą Związek Organizacji Wojskowych (ZOW), organizując podstawowe „piątki” z najbardziej zaufanych więźniów. Jego organizacja jesienią 1941 r. przyłączyła się - w ramach akcji scaleniowej - do tworzonego w obozie ZWZ (później AK), na czele z płk Kazimierzem Rawiczem. Pilecki, teraz „Tomek”, znalazł się w sztabie ZWZ/AK, stając się jednym z najbardziej aktywnych konspiratorów. W uznaniu działalności w najbardziej

ekstremalnych warunkach - gen. Stefan Rowecki awansował „Witolda” 11 listopada 1941 r. do stopnia porucznika.

Pilecki przekazywał systematycznie meldunki o dramatycznej sytuacji w obozie poprzez niewielkich więźniów zwalnianych z KL Auschwitz, jeszcze mniej licznych uciekinierów (ZOW był organizatorem wielu pomyslnych ucieczek), oraz w zaszyfrowanych listach. Planował też uruchomienie własnej radiostacji, wykonanej z części zapasowych, do których mieli dostęp jego współpracownicy. Ważnym zadaniem „Tomka” było uczestniczenie w akcji samopomocy na terenie obozu oraz działania obronne przeciwko donosicielom i więźniom kryminalnym.

Wiosną 1943 r. Witold Pilecki, w obawie zdekonspirowania przez ujętego i torturowanego przez Gestapo uciekiniera, który znał jego działalność konspiracyjną w obozie - uciekł z KL Auschwitz w nocy z 26 na 27 kwietnia. Po paru miesiącach ukrywania się koło Bochni, szczęśliwie dotarł do Warszawy i złożył w KG AK wyczerpujący raport o obozie, który natychmiast przesłano do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Raport ten stał się podstawą ujawnienia prawdy o katordze oświęcimskiej.

W Warszawie por. „Witold” zmienił pseudonim na „Druh” a nazwisko na Roman Jezierski i podjął pracę w Kierownictwie Dywersji KG AK w Oddziale Informacyjnym „Kameleon”, gdzie działał jako zastępca kierownika komórki. 11 listopada 1943 r. został awansowany do stopnia rotmistrza. Wiosną 1944 r. podporządkowano go Stefanowi Miłkowskiemu - „Jezowi” - kierownikowi drugiego działu nowo utworzonej organizacji „NIE”. Tutaj otrzymał kryptonim „T-IV” i zaczął posługiwać się dokumentami na nazwisko Witolda Smolińskiego.

W czasie Powstania Warszawskiego rotmistrz Pilecki był dowódcą 2. kompanii I batalionu Zgrupowania „Chrobry II”, walczącego w rejonie ulic Towarowa-Pańska. Po kapitulacji Powstania przebywał w oflagach Lamsdorf (Lambinowice) i Murnau, a od lipca 1945 r. służył w II Korpusie Polskich Sił Zbrojnych. Wówczas opracował obszerną relację z pobytu w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, której oryginał znajduje się w Studium Polski Podziemnej w Londynie.

Do kraju powrócił w grudniu 1945 r. Podjąwszy pracę magazyniera w firmie budowlanej w Warszawie, zajął się przede wszystkim pisanie wspomnień o organizacji konspiracyjnej w KL Auschwitz i o Powstaniu Warszawskim. Miał powiązania z ośrodkami niepodległościowymi na emigracji. Jedną z najważniejszych instrukcji otrzymanych stamtąd w połowie 1946 r. było polecenie wygaszenia aktywności akowskiego podziemia zbrojnego, celem ratowania przed represjami najwartościowszego elementu ludzkiego. Namawiany do opuszczenia kraju, wobec grożącego niebezpieczeństwa, nie zdecydował się na wyjazd, zdając sobie sprawę z ponoszonego ryzyka.

Aresztowany został 5 maja 1947 r. a wkrótce zatrzymano łącznie 23 osoby podejrzewane o współpracę z Pileckim. Proces „grupy Pileckiego” trwał od 3-15 maja 1948 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie, któremu przewodniczył ppłk Jan Hryckowian, a oskarżał prokurator mjr Czesław Łapiński. Rotmistrz Witold Pilecki oskarżony został m.in. o prowadzenie wywiadu na rzecz obcego mocarstwa oraz działania mające na celu organizowanie zbrojnego podziemia. Oskarżyciel żądał dla Pileckiego kary śmierci i taki też wyrok wydał skład sądzący, uzasadniając go po-

pełnieniem przez oskarżonego „najcięższej zbrodni zdrady stanu i Narodu” (Wiesław Jan Wysocki: *Rotmistrz Pilecki*, Warszawa 1994 s. 182). Prośba o łaskę, skierowana przez żonę Marię do Bolesława Bieruta i Józefa Cyrankiewicza (współwięźnia „Witolda” z Oświęcimia) pozostała bez odpowiedzi. Wyrok wykonano 25 maja 1948 r. przez rozstrzelanie w więzieniu mokotowskim. Ciała nie wydano rodzinie i nie wiadomo, gdzie Pilecki był pochowany. Symboliczny grób znajduje się na cmentarzu w Ostrowi Mazowieckiej.

1 października 1991 r. Izba Wojskowa Sądu Najwyższego zrehabilitowała go pośmiertnie.

Dobrowolny więzień KL Auschwitz - rotmistrz Witold Pilecki - jest jednym z bohaterów książki angielskiego historyka Michaela Foota, pt. „Six Face of Courage”, opublikowanej w Londynie w 1971 r., a poświęconej sześciu najodważniejszym żołnierzom Ruchu Oporu w czasie II wojny światowej.

Różne są rodzaje bohaterstwa. Inaczej oceniać można odwagę na polu bitwy, gdy szanse mogą być wyrównane; innego typu bohaterstwa wymaga dobrowolne udanie się do obozu koncentracyjnego, by ujawnić prawdę o nim i organizować tam konspirację. Witold Pilecki podjął to wyzwanie, uważając, że wypełnia jedynie swój żołnierski obowiązek.

Bibliografia

1. Cyra Adam, Wysocki Wiesław J.: *Rotmistrz Witold Pilecki*. Warszawa 1997.
2. Kunert Andrzej Krzysztof: *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944*, Warszawa 1987.
3. Wysocki Wiesław Jan: *Rotmistrz Pilecki*. Warszawa 1994.

Zofia Grodecka
„Ewa”

Od Redakcji: 30 maja br. odbyła się w Grudziądzu uroczystość nadania jednej z tamtejszych szkół podstawowych imienia Rotmistrza Witolda Pileckiego.

3.2. 78 rocznica Bitwy Warszawskiej

Powstające po 123 latach niewoli Państwo Polskie musiało zabiegać o możliwie korzystny kształt terytorialny. Zabiegi te z konieczności przybierały rozmaity charakter, od dyplomatycznych starań poczynając, poprzez próby polubownego ułożenia stosunków z niektórymi sąsiadami, aż po dokonania orężne tam gdzie inne drogi okazywały się niemożliwe. W zasadzie wszystkie kierunki geograficzno-polityczne niosły ze sobą cały bagaż kłopotów i niewiadomych, jednakże szczególnie wiele tych kłopo-

tów wiązało się z przyszłą granicą wschodnią. Ukształtowanie wymienionej granicy państwa niosło bowiem ze sobą wielość oczekiwań uwarunkowanych dawnym kształtem Rzeczypospolitej, dążeniem do uzyskania granicy bezpiecznej strategicznie, jak również koniecznością uwzględnienia niezwykle skomplikowanej sytuacji etniczno-politycznej. Oznaczało to, że Rzeczpospolita musiała brać pod uwagę fakt, że na ziemiach pomiędzy Bugiem a Dźwiną, Dnieprem i Dniestrem istniał liczny żywioł polskiej ludności, która za naturalny uważała fakt znalezienia się w granicach odrodzonego państwa.

Granica bezpieczna strategicznie wymagała, aby jej lewe skrzydło oparte było o sojuszniczą Łotwę, a prawe o sojuszniczą Rumunię. Podstawowym warunkiem było również to aby była ona wysunięta tak daleko ku wschodowi, by strategiczny obszar Polesia (silnie zabagniony) znajdował się w granicach Rzeczypospolitej.

Dla polskich czynników politycznych jasnym więc było od początku, że sąsiada wschodniego trzeba odsunąć na bezpieczną odległość. Dodatkowym elementem trudności była Ukraina, którą Wódz naczelny widział jako państwo samodzielne, niepodległe, a więc niezależne od Rosji, natomiast przyjazne Polsce i związane z nią sojuszem wojskowym. Korzyści płynące z takiego stanu rzeczy byłyby wręcz nieocenione.

Podsumowując powyższe - jeżeli Polska chciała żyć bezpiecznie, jeżeli chciała uwzględnić interesy Polaków żyjących na wschodzie, jeżeli chciała odgrywać należną jej rolę w Europie - musiała dążyć do uzyskania znacznych terenów na wschodzie. Wreszcie należy się zastanowić czy wojna Polski z Rosją była możliwa do uniknięcia?

Józef Piłsudski, w którego ręku jako Naczelnika Państwa skupiała się pełnia władzy tak politycznej jak też wojskowej, pisze: „- Postawiłem sobie już w 1918 r. wyraźny cel dla wojny z Sowietami. Zdecydowałem mianowicie natężyć siły, aby możliwie daleko od miejsc gdzie się nowe życie wykluwało i wykuwało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia nam raz jeszcze życia obcego, życia nie urządzonego przez nas samych”.

Założeniom tym będą odtąd podporządkowane decyzje młodego państwa.

Sprawą szczególnie palącą na przełomie lat 1918/1919 stała się kwestia wojsk niemieckich na wschodzie. W lutym 1919 r. została podpisana tzw. „umowa białostocka”, w myśl której armia Ober-Ostu miała zostać przetransportowana linią kolejową Kobryń-Białystok-Grajewo do Prus Wschodnich i dalej przez Pomorze do Niemiec. Porozumienie to należy uznać za duży sukces Piłsudskiego.

Z chwilą usunięcia czynnika niemieckiego sytuacja w pewnym stopniu została wyjaśniona. Jednak za ustępującymi oddziałami niemieckimi od północnego wschodu posuwały się oddziały bolszewickie. Walkę z nimi rozpoczęły już w 1918 roku tak zwane oddziały samoobrony polskiej w okolicach Mińska, a później Wilna, Grodna i środkowej Białorusi. Oddziały te do letniej ofensywy po przesunięciu się wojsk radzieckich przechodziły do walk partyzanckich.

Do pierwszych walk regularnych oddziałów polskich z Armią Czerwoną doszło w lutym 1919 r. W kwietniu rozpoczęła się ofensywa polska na Wilno, a następnie Baranowicze, Nowogródek i Lidę. Ofensywa ta została jednak zatrzymana na przełomie września-października 1919 roku i w początkach listopada tegoż roku doszło do

rozmów polsko-sowieckich. Nie przyniosły one jednak rezultatu, gdyż Piłsudski uważał je za zastonę dymną bolszewików, poza którą chcieli oni przeczekać trudny okres zmagania z Denikinem. Dalsze rozmowy pokojowe miały umożliwić im zgromadzenie dużych sił, którymi mogliby skutecznie zaatakować oddziały polskie. Słuszność stanowiska Piłsudskiego potwierdzają dane, którymi dzisiaj dysponują historycy polscy (wypowiedzi Trockiego, Cziczerina, względnie Lenina w styczniu 1920 roku). Jednocześnie wskazują one na decyzję strony radzieckiej zlikwidowania państwa polskiego - przeszkody na drodze do opanowania Europy.

Tak więc odpowiedź na postawione pytanie nasuwa się sama - uniknięcie tej wojny było niemożliwe. Piłsudski był poinformowany o przygotowaniach przeciwnika. Zakładał też, iż pełną gotowość do uderzenia na Polskę Armia Czerwona osiągnie za kilka miesięcy. Wówczas to siły polskie staną wobec przygniatającej przewagi wroga. Aby tego uniknąć, Wódz naczelny postanowił zaatakować nieprzyjaciela w czasie jego koncentrowania się, to znaczy już wiosną 1920 roku.

Ofensywę na Ukrainie poprzedziły działania na Polesiu. 25 kwietnia 1920 r. południowa grupa armii polskiej dowodzona przez Piłsudskiego rozpoczęła atak w kierunku Kijowa. Wsparcie Petlury okazało się słabe, gdyż nie uzyskał on społecznego poparcia dla próby utworzenia samodzielnego państwa. Wyprzedzające polskie uderzenie na południu zmusiło wroga do próby ataku na północy - mimo że nie zakończył on koncentracji odwodów. Dzięki temu cofające się oddziały polskie nie zostały zepchnięte w błota Polesia. Ustępowały one z placu boju zadając przeciwnikowi duże straty, zachowując jednocześnie swoją wartość.

Ostatecznie kontrofensywa wojsk polskich doprowadziła do jednej z najwspanialszych zwycięskich bitew oręża polskiego (bitwa warszawska, cud nad Wisłą). O ostatecznym kształcie operacji warszawskiej zadecydowały decyzje Naczelnego Wodza i on też jedynie może być uznany za twórcę koncepcji rozegrania bitwy. Oczywiście o ostatecznym sukcesie na polu walki zadecydował żołnierz i jego wola uzyskania i utrzymania niepodległości. Przed 78-laty miało miejsce godne podziwu sprzężenie - woli narodu, bohaterstwa armii, oraz wybitnej jednostki, która stała na czele siły zbrojnej.

Janusz Sławek
„Żbik”

3.3. Byłem świadkiem tych wydarzeń...

Od listopada 1939 roku do chwili wybuchu Powstania Warszawskiego pracowałem w Szpitalu Dz. Jezus Oddział na ul. Koszykowej w gmachu Warszawskiej Szkoły Pielęgniarek. W tym czasie nastąpiły następujące wydarzenia, których byłem świadkiem.

Pierwsze, które zapamiętałem, miało miejsce w zimie 1942 r., względnie 1943 roku. Jego przebieg był następujący:
W czasie pełnienia ostrego dyżuru przez Szpital w godzinach wieczornych, karetka pogotowia przywiozła młodą dziewczynę z raną postrzałową nogi (wraz ze złama-

niem). Po dokonaniu odpowiedniego zabiegu chirurgicznego i założeniu gipsu, przed gmach budynku Szpitalnego zajęło auto. Jego pasażerowie - członkowie organizacji podziemnej - zażądali wydania rannej. W białiznie szpitalnej i ubranej dodatkowo w futro wzięte z szatni a stanowiące własność dr Jana Bielawskiego, ranna została wyniesiona do czekającego auta.

W niespełną godzinę później do szpitala przyjechało gestapo. Było zaskoczone tym, że organizacja podziemna uprzedziła ich zabierając ranną. Futro doktora zostało podrzucone w dniu następnym.

(Dr Jan Bielawski w niedługim czasie został aresztowany w domu, najprawdopodobniej nie w związku z tym wydarzeniem i rozstrzelany).

A oto następne wydarzenie, które miało miejsce na terenie Szpitala.

Początek był taki: Organizacja podziemna dokonała udanego napadu na Bank K.K.O. w centrum Warszawy, zabierając znaczną sumę pieniędzy. Aby opóźnić interwencję Niemców, na rogu ulic Nowego Świata i Al. Jerozolimskich, stał członek organizacji, którego zadaniem było powstrzymanie spieszącemu na miejsce napadu tak zwanemu „Überfall”. Był to półciężarowy samochód z załogą około 10-ciu uzbrojonych w broń automatyczną żandarmów, z karabinem maszynowym na szoferce samochodu. Auto zostało obrzucone granatami. Jeden granat rozerwał się w ręce rzucającego, powodując urwanie jej do łokcia. Ranny został ponadto postrzelony w nogę i szyję przez Niemców. Przywieziono go karetką pogotowia do naszego Szpitala pełniącego ostry dyżur.

Po dokonaniu zabiegów chirurgicznych, ranny został umieszczony w dwuosobowym pokoju, w którym przebywał już pacjent-więzień pilnowany przez granatowego policjanta. Od tego momentu obu pacjentów pilnowało dwóch policjantów.

Ponieważ wstęp do tego pokoju miał tylko personel szpitalny, a organizacja chciała mieć kontakt z rannym, do szpitala przychodziły dziewczęta z organizacji, w szatni ubierały się w umundurowania słuchaczek Szkoły, mając tym samym dostęp do chorego i możliwość jego dożywiania. Były także dawcami krwi.

Stan taki trwał około 2-3 miesięcy.

Władze niemieckie kilkakrotnie zwracały się pisemnie do Kierownictwa Kliniki o ustalenie terminu, po którym mogłoby nastąpić przewiezienie ranego do szpitala więziennego. Kierownik Kliniki prof. Adolf Wojciechowski był przeciwny wydaniu ranego, uzasadniając koniecznością dalszego leczenia, ale nastąpił moment, kiedy Niemcy podali termin o przyjeździe karetki więziennej celem zabrania ranego.

W ustalonym dniu przed gmach Szpitala-Szkoły podjechało auto marki „Chewrolet” limuzyna. Do gmachu budynku Szpitala weszło sześciu mężczyzn i kobieta z dużą torbą podróżną. Z torby tej każdy z przybyłych wyjął pistolet i zapasowy magazynek. Następnie jeden stanął przy windzie, drugi wszedł do kancelarii, odłożył słuchawki od telefonów prosząc o nie korzystanie z nich.

W tym momencie do holu wchodzi policjant, zostaje rozbrojony, pozostali uczestnicy akcji udają się na Oddział Chirurgiczny. Na wprost klatki schodowej jest pokój, w którym leżą ranny i więzień. Do stojących policjantów pada rozkaz „ręce do góry”. Jeden z nich spełnia rozkaz, drugi sięga do kabury. Pada strzał, ranny policjant zostaje

przeniesiony na salę operacyjną, gdzie umiera. Ranny członek organizacji i więzień zostają zniesieni i umieszczeni w samochodzie, który odjeżdża. Pozostali członkowie organizacji opuszczają gmach Szpitala.

W stosunkowo krótkim czasie nadjeżdża karetka więzienna. Jednak rannego już nie ma. Przyjeżdża gestapo, przeprowadza dochodzenie. Padają zarzuty, że wśród personelu znajdują się członkowie organizacji, którzy współpracowali w zorganizowaniu i przeprowadzeniu akcji. Na szczęście nikogo nie aresztowano.

Następne zdarzenie miało inny przebieg. Nie pamiętam dokładnie miesiąca, było to jednak lato.

W sobotę Szpital pełnił ostry dyżur. W tym dniu na ul. Żelaznej organizacja wykonała wyrok śmierci na konfidentie. Miał dużo szczęścia, mimo ciężkiej rany postrzałowej głowy - żył. Przywieziony przez karetkę pogotowia do naszego Szpitala i po dokonaniu trepanacji czaszki - również żył. Ponieważ był to prawdopodobnie „ich” człowiek nikt go nie pilnował.

W dniu następnym, a była to niedziela, około godziny 12-tej, przyszło dwóch mężczyzn, ubranych po wojskowemu, bo byli w butach z cholewami. Przyszli odwiedzić kuzyna, podali nazwisko, było wiadomo, że jest to postrzelony konfident. Po wyjaśnieniu, że odwiedziny są dopiero od godziny 14-tej, lekarz dyżurny wyjątkowo zezwolił na ich wejście. Jeden z odwiedzających został w holu, drugi natomiast poszedł na Oddział, tam wskazano mu gdzie leży pacjent.

Salę na której leżał, zajmowało około 10-ciu pacjentów. Odwiedzający podszedł do wskazanego, oznajmił pozostałym, że jest członkiem organizacji i przyszedł wykonać wyrok śmierci, po czym oddał do leżącego pięć strzałów. Po wykonaniu wyroku obaj „kuzyni” opuścili Szpital.

Do mnie huk wystrzałów dotarł jako odgłos upadku jakiegoś przedmiotu. W tej chwili odezwał się telefon, w którym usłyszałem „panie Miroslawie zabili chorego” na co oznajmiłem, że nie jestem uzbrojony, abym mógł ich zatrzymać. W tym samym czasie zabrzmiał miejski telefon, a w nim męski głos dopytujący się o stan zdrowia pacjenta, którego niedawno zabito. Po informacji o stanie zdrowia pacjentów skierowałem do lekarza dyżurnego. Zapewne strzelający chciał się dowiedzieć, czy wypełnił skutecznie zadanie.

Gdy zawiadomiono policję rozpoczęło się piekło. Gestapo szalało, tym bardziej, że na terenie naszego Szpitala był to już trzeci tego rodzaju przypadek. Dostałem „zaproszenie” na ul. Szucha do gestapo, co dla mnie zakończyło się szczęśliwie, bo żyję.

Teraz przypomnę inne zdarzenie, które miało miejsce na terenie Warszawskiej Szkoły Pielęgniarek.

Kapelan Szpitala naszego Oddziału (niestety nie pamiętam Jego nazwiska) przyniósł paczkę, w której znajdowały się niemieckie granaty pałkowe, żebym je przechował. Miał się po nie zgłosić w dniu następnym inny ksiądz, który powoła się na kapłana i jemu paczkę należy wydać. Wstawiłem tę paczkę pod biurko w pokoju, w którym mieszkalem wraz z innym pracownikiem, który przyjechał do Warszawy z rodziną dyrektorki Szkoły.

Pracownicy Szkoły i Szpitala byli przez Dyрекję poinformowani, by nie przynosić i nie przechowywać żadnej broni i innych materiałów, które mogłyby narazić Szkołę i Szpital na represje ze strony władz niemieckich. Ponieważ mój współlokator służył w wojsku, zorientował się co zawiera paczka, oświadczył, że w tym pokoju nie będzie nocował i zawiadomi o powyższym Dyрекję. Postanowiłem „paczkę” wynieść z pokoju, ale gdzie ją umieścić? Podciągnąłem kabinę windy i w studziennicy pod nią schowałem tę nieszczęsną paczkę. Byłby wyjątkowy pech, gdyby dźwign się urwał.

Mój współlokator dotrzymał słowa i powiadomił Dyрекję o tym, że przechowuję granaty, przyniesione przez księdza. Po odprawionej mszy św. wicedyrektorka Szkoły p. Wanda Lankajtes zadała księdzu pytanie czemu nie spełnia prośby i przynosi broń do Szkoły narażając ją na kłopoty. Zdenerwowany ksiądz powiadomił mnie o zaistniałym fakcie. Ponieważ w tym czasie posiadałem do sprzedaży książki z zakresu medycyny, zapakowałem je do walizki, którą wręczyłem księdzu oświadczając: to jest ta paczka, którą ksiądz przyniósł i będą musieli księdzu uwierzyć, co rzeczywiście się stało.

Kłamstwo dla dobra sprawy zwyciężyło. Granaty w tym dniu zostały wydane już bez kłopotu.

A oto moja ostatnia przygoda okupacyjna przed wybuchem Powstania. W dniu, w którym miało wybuchnąć powstanie, zwróciła się do mnie p. Waleria Jokiel słuchaczka Szkoły (bratanica dr Jokiel), czy nie pojechałbym z nią po broń na ul. Młynarską. Ponieważ byłem jeszcze na dyżurze, a innej słuchaczce przyrzekłem pojechać z nią do jej domu po ekwipunek niezbędny w czasie działań, poprosiłem mego młodszego brata, który akurat był u mnie, by pojechał z p. Jokiel. Pojechali, szczęśliwie wrócili z bronią do Szkoły, bardzo krótko przed wybuchem Powstania.

Brat mój przyczynił się jeszcze do tego, że w drugim względnie w trzecim dniu pobytu w Szkole, znając rozkład budynku, wyprowadził Oddział powstańczy, który znalazł się tam przypadkowo i nie mógł się wydostać z powodu silnego ostrzału. Pozostał z tym Oddziałem do końca.

U mnie potoczyło się wszystko inaczej.

Nie pamiętam nazwiska tej słuchaczki (ten upływ czasu). Zabrałem ją na ramię roweru i pojechaliśmy do jej domu, który znajdował się na ul. Filtrowej róg Raszyńskiej. Załedwie dojechaliśmy, nastąpił gwałtowny ostrzał z Pl. Narutowicza z karabinu maszynowego wzdłuż ul. Filtrowej, nie było możliwości wydostania się z budynku. Musieliśmy zostać do dnia następnego, w którym postanowiliśmy wybrać się w drogę powrotną. Moja partnerka ubrała się w strój pielęgniarki, natomiast ja założyłem opaskę czerwonego krzyża.

Na ul. Raszyńskiej leżeli już zabici cywile. Przechodziliśmy koło szkoły na ul. Raszyńskiej i Dalekiej, gdzie mieściły się niemieckie warsztaty naprawcze samochodów zatrudniające Polaków, gdy z okna budynku wychylił się oficer niemiecki i zapytał mnie czy jestem lekarzem, co potwierdziłem. Zostaliśmy zaproszeni na teren zakładów, gdzie byli Polacy postrzeleni przez przejeżdżających lotników. Jeden z pracowników miał postrzelone obie nogi i leżał na noszach. Dwóch innych rannych mogło chodzić.

Postanowiliśmy jak najszybciej wydostać się z terenu warsztatu, rezygnując z samochodu ciężarowego z obstawą żołnierzy niemieckich celem przewiezienia rannych do szpitala. Czterech zdrowych pracowników wzięło rannego na noszach, pozostali wraz z nami ul. Raszyńską i Nowogrodzką dotarli do Pl. Starynkiewicza.

Plac był pod stałym ostrzałem z wieży na terenie filtrów na ul. Koszykowej. Nie wszyscy zdecydowali się przebiec przez plac, aby znaleźć się na terenie Szpitala Dzieciątka Jezus na ul. Oczki. Niezdecydowanych wzywali żandarmi, którzy obsadzili gmach Kliniki Położniczej na Pl. Starynkiewicza, tam udali się z rannym na noszach. Ja ze swoją partnerką, przebiegliśmy przez plac do Szpitala. Po dwudniowym pobycie na terenie Szpitala Dz. Jezus, rozstałem się z moją partnerką tej przygody, by po przejściu przez Aleje Jerozolimskie wziąć udział w Powstaniu Warszawskim.

Mirosław Prokopiński
żołnierz batalionu „Chrobry II”

3.4. Przerzut

Annę Karwowską, wdowę po lekarzu Adamie, byłym profesorze Uniwersytetu Poznańskiego, Powstańcu Wielkopolskim i wielkim społeczniku, poznałem w latach 1935-38.

W czasie okupacji, do maja 1942 r. pozostawała ona w Poznaniu i z uwagi na swe inteligenckie pochodzenie oraz przeszłość, jak również patriotyczną rodzinę męża, tuląca się po obcych ludziach. Ja natomiast od listopada 1939 r. zostałem wysiedlony i zamieszkiwałem w Warszawie.

Od sierpnia 1940 r. związałem się z ruchem oporu, najpierw w Związku Walki Zbrojnej, przemianowanej później w Armię Krajową. Pracując w Warsztatach Kolejowych w Warszawie-Pradze miałem dostęp poprzez innych członków ruchu oporu do druków kolejowych, na podstawie których można było się dość bezpiecznie poruszać po tzw. Generalnej Guberni i całej Rzeszy Niemieckiej. Były to takie druki jak: „Ausweis”, „Dienstausweis”, „Dewisenschein” plus znaczki przedłużające ważność tych dokumentów.

W marcu-kwietniu 1942 r. terror niemiecki osiągnął chyba swoje apogeum. Dom Żołnierza, Fort VII, Obóz w Żabikowie czy więzienie przy ul. Młyńskiej, pełne były Polaków, którzy rzadko stamtąd wychodzili. Ci, co pozostali na względnej wolności zostali zepchnięci do roli niewolników, „*untermenschów*” jak nazywali ich okupanci. Mieszkania znajdowały się albo na strychach, ruderach lub suterrenach.

Ale powracam, po tym dość długim wyjaśnieniu, do p. Anny Karwowskiej.

Z Warszawy dość często przyjeżdżałem w tym czasie do Poznania i poprzez moją rodzinę dowiedziałem się o zagrożeniu p. Anny. W kwietniu 1942 r. skontaktowałem się z nią i zaproponowałem jej przerzut z Poznania do Warszawy.

Po wyrażeniu przez nią zgody, w maju 1942 r. przywiozłem sfalszowaną kennkartę i dokumenty kolejowe uprawniające do przekroczenia ówczesnej granicy pomię-

dzy „Warthegau” a Generalnym Gubernatorstwem. Zakupiłem na podstawie swoich i jej dokumentów bilety kolejowe na trasę Poznań-Warszawa.

Wsiadamy do pociągu. W przedziale same „szkopy” a tylko my we dwoje Polacy. Mimo emocji nie okazujemy tego po sobie. Z uwagi na to, że zarówno p. Anna jak i ja znaliśmy dość dobrze język niemiecki, to niewiele nam pomogło. W przedziale nas szybko rozszyfrowali, że jesteśmy Polakami albo „volksdeutschami”. W rozmowach zarówno Niemcy jak i my byliśmy oszczędni.

Największe napięcie przeżywaliśmy dojeżdżając do Kutna i w samym Kutnie. Tutaj bowiem była granica i odbywała się kontrola dokumentów („Passkontrolle”) przez „Gestapo” oraz kontrola celna.

Do przedziału wchodzi dwóch funkcjonariuszy Gestapo. Sprawdzają dokumenty. My w duchu się modlimy. Długo przyglądają się mnie i Annie. Zbyt długo! Oddają jednak nam dokumenty i opuszczają przedział. Napięcie nie mija bo czeka nas jeszcze kontrola celna. Poza osobistymi rzeczami nie posiadamy żadnych kompromitujących przedmiotów. Wreszcie i oni wychodzą.

Pociąg stoi! Wróć po nas czy nie?! Napięcie dochodzi do zenitu, ale nie pokazujemy tego po sobie z uwagi na otoczenie. Wreszcie ruszamy! Przekraczamy granicę. Odprężenie!

Szczęśliwie dojeżdżamy do Warszawy. Panią Annę odprowadzam do jej córki Felicji Krajewskiej przy ul. Kazimierzowskiej w Warszawie, tuż obok Rakowieckiej, gdzie też i my mogliśmy się znaleźć. Ale Pan Bóg jakoś poprowadził! Pani Felicja (córka p. Anny) zamieszkiwała wówczas z rodziną byłego rektora Uniwersytetu Poznańskiego pp. Peretiatkowiczów. Radość była ogromna przy powitaniu.

Tak została ocalona wielka patriotka, synowa historyka Stanisława Karwowskiego, który w okresie zaboru pruskiego - przed pierwszą wojną światową - był zasłużonym działaczem i wielkim społecznikiem dla sprawy polskiej. Po wojnie nawet reżim panujący uznał jego zasługi. Nazwana została jego imieniem jedna z ulic w Poznaniu w dzielnicy Grunwald.

(-) *Bolesław Tomczyński*
Żołnierz AK - ps. „Świeca”
zgrupowanie „Syrenka”

„Wspomnienie to cicha nuta
wyjęta z tonów przeszłości,
wspomnienie to nie wysnuta
ze złotej przędzy młodości”

(*Tadeusz Wolski*)

Oddzi
całoks
mowa
spado
nie wi
nym i
dwoma

O
i sabot
Pamięt
czoneg
znacze
bimb
na arse

W
pierws
oraz w
wzięli
„Bek”,
Stefan
niu me
śmy ok

Sp
gimnaz
Hanusz
chu gim
nek”. W
niony z

Wy
Mirkiem
Ranneg
zdobyci

Nie
humacji
13 paźd
wozu z
pali ciał

3.5. Wspomnienia

„Wspomnienia” - to tytuł wiersza Mirosława Kucharskiego ps. „Mir” - żołnierza Oddziału Specjalnego AK obwodu „Sroka” w Skierniewicach. Wiersz ten obrazuje całokształt zadań wyznaczonych oddziałowi, obejmujących m.in. organizację i przyjmowanie zrzutów broni, materiałów wybuchowych, sprzętu dywersyjnego i skoczków spadochronowych tzw. „cichociemnych”. Natomiast nastrój panujący w oddziale równie wiernie odzwierciedla wiersz Zdzisława Castellaz’a pt. „Wszystkim Cichociemnym i Żołnierzom Oddziałów Specjalnych”. Dlatego właśnie chciałbym tymi obydwojema wierszami zakończyć moje przedstawione poniżej wspomnienia wojenne.

* * *

Oddział poza podstawową działalnością prowadził również akcje dywersyjne i sabotażowe, najczęściej współdziałając z Oddziałem Sabotażowo-Dywersyjnym. Pamiętam szereg takich akcji, m.in. likwidację mleczarni i rekwizycję masła przeznaczonego wyłącznie dla Niemców, rekwizycję towarów tekstylnych o podobnym przeznaczeniu, udział w akcji wysadzenia pociągu pod Makowem, udział w zniszczeniu bimbrowni i wiele innych. Najbardziej jednak zapadła w mojej pamięci nieudana akcja na arsenał z bronią w Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Prusa w Skierniewicach.

Wykonanie rozkazu zdobycia broni z tego arsenału wyznaczono na wieczór pierwszego dnia Wielkanocy 1944 roku, licząc na zmniejszoną z racji świąt czujność oraz wyjazd uczniów Niemców na ferie świąteczne. Pamiętam, że udział w akcji wzięli m.in.: ppor. Wojciech Motyl, ps. „Puk” oraz koledzy: Edward Jagiełło, ps. „Bek”, Wiesław Giernatowski, ps. „Giersz” i z Oddziału Sabotażowo-Dywersyjnego Stefan Drażkiewicz, ps. „Murzynek”. Z tą trójką kolegów byliśmy razem w mieszkaniu mego sąsiada Edka Jagiełły przy ul. Rolnej na wieczorku tanecznym, skąd wyszliśmy ok. godz. 20³⁰.

Spotkanie z resztą grupy nastąpiło na ul. Sobieskiego przy parkanie dziedzińca gimnazjum. Po przecięciu przewodów telefonicznych (przez kol. „Gawelka” - Henia Hanuszkiewicza) i łańcucha od furtki, weszliśmy bocznym wejściem do starego gmachu gimnazjum. Otwierającego drzwi Niemca, który wszczął alarm, zastrzelił „Murzynek”. W wyniku wymiany ognia między kierownikiem szkoły a grupą szturmową ranny został Mirosław Kucharski, ps. „Mir”.

Wywołany strzelaniną alarm spowodował wycofanie się grupy, razem z rannym Mirkiem, na pobliski cmentarz ewangelicki, a następnie powrót do swoich mieszkań. Rannego „Mira” opatrzył lekarz. Była to nieudana akcja, bowiem zamierzonego celu - zdobycia broni - nie zrealizowano.

Nie zapomnę też, z przyczyn wybitnie emocjonalnych, akcji polegającej na ekshumacji i przewiezieniu zwłok kol. Tadeusza Kotańskiego, ps. „Drab”, poległego 13 października 1944 roku pod Sierakowicami przy udanej próbie odbicia Niemcom wozu z bronią i amunicją ze zrzutów. Miejscowi chłopcy na polecenie Niemców zakopali ciało Tadeusza nad pobliską rzeczką Łupią.

Po trzynastu dniach, 26 października, w czasie pięknej prawdziwie polskiej złotej jesieni, otrzymałem rozkaz przewiezienia zwłok „Draba” na cmentarz w Skierniewicach do grobowca rodziny Władysława Brzezińskiego, ps. „Czarny”. Dwóch Kolegów miało odkopać ciało Tadeusza i w kocu dostarczyć na umówione miejsce przy szosie Sierakowice - Skierniewice, skąd ja miałem je w przygotowanej trumnie przewieźć na cmentarz. Cała akcja - wykopanie ciała i przewiezienia zwłok - odbywała się bez broń, gdyż po drugiej stronie rzeki stali Niemcy.

Z nie wyjaśnionych przyczyn, po moim przyjeździe wozem konnym (służącym do przewożenia zrzutów) z trumną na wyznaczone miejsce, nikogo nie zastałem, a po chwili jeden z kolegów skinął mi znad rzeki, abym zjechał opadającą ku rzece skarpią, stanowiącą nie zaorane rżysko. Chłopcy nie umieli mi wyjaśnić przyczyny zwłoki. Może był to strach przed nieboszczykiem? Chwyciłem za szpadel i po dwóch wbiciach poczułem opór. Odrzuciłem szpadel i rękoma (ty razem już wszyscy trzej) odgrzebaliśmy ciało Tadeusza. Z uszkodzonego ramienia polało się trochę krwi.

Nie było już czasu na jakieś obmycie ciała. W kocu włożyliśmy je do trumny, którą kazałem jeszcze przykryć leżącym na polu łubinami. Koń, czując chyba nieprzyjemny trupi zapach, nie chciał początkowo pociągnąć wozu pod górę ku szosie. Chwyciwszy więc konia za uzdę i z pomocą kolegów wypchnęliśmy wóz na szosę, skąd już sam tylko z nieboszczykiem ruszyłem do Skierniewic na cmentarz. Przybyłem ze znacznym opóźnieniem. Czterech kolegów (pamiętam Karola Zwierzchowskiego ps. „Szpilka” i Władka Brzezińskiego ps. „Czarny”) ściągnęło trumnę z wozu, a ja bocznymi ulicami dojechałem do głównej kwatery Oddziału na polu doświadczalnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Przeżyłem tę akcję w swoisty sposób, gdyż dotyczyła mojego serdecznego przyjaciela z gimnazjum.

Pozostała w mej pamięci inna chwila ze szkolenia - instruktazu u dowódcy ppor. Wojciecha Motyla, ps. „Puk”. Na jednym ze spotkań instruował nas, jak posługiwać się „Stenem”. „Puk” znajdował się w środku naszej grupy, a ja stałem na wprost niego, obserwując poszczególne ruchy dowódcy. W pewnym momencie coś kazało mi się usunąć z linii lufy pistoletu i nagle niespodziewanie padł pojedynczy strzał. Wojtek bezwiednie nacisnął na język spustowy. Kula utkwiała w ścianie pokoju. Tak cudownie czuwała nade mną Opatrzność, pozwalając mi szczęśliwie dożyć 78-miu lat. Takich momentów tej opieki było w czasie okupacji znacznie więcej.

Nie zapomnę także ślubu mojego przyjaciela, kol. Wiesława Płońskiego, ps. „Wilczek” z Oddziału Sabotażowo-Dyweryyjnego z kol. Weroniką Kowską. Ślub miał się odbyć bez tradycyjnych zapowiedzi przedślubnych, w czym wcześniej pośredniczyłem u księdza proboszcza, jako ministrant dobrze znany księdzu i jako przyszły świadek.

Gdy państwo młodzi z najbliższą rodziną i przyjaciółmi zjawili się w wyznaczonym terminie w kościele, okazało się, że księdza proboszcza nie ma, a wikariusz nie otrzymał od proboszcza żadnych poleceń. Naciskany przeze mnie, po pewnym wahaniu zdradził mi miejsce pobytu proboszcza. Pożyczonym od kościelnego rowerem odszukałem go w jednej wsi pod Skierniewicami. Gdy wyjaśniłem powód mojego przyjazdu, chwycił się za głowę. Jak mógł zapomnieć o tak ważnej sprawie. Na kartce

papieru napisał: „Udzielić ślubu Wiesławowi Płońskiemu i Weronice Kowalskiej”.
Przeprosił przeze mnie wszystkich za niedopatrzenie swoich obowiązków.

Zjawilem się z powrotem w kościele po mniej więcej 70-ciu minutach. Wszyscy cierpliwie czekali na mój powrót. Po udzieleniu ślubu państwo młodzi i ja z drugim świadkiem przeszliśmy do zakrystii, by dokonać koniecznych formalności wpisowych i wtedy koledze świadkowi wypadł niespodziewanie na posadzkę pistolet Vis. Ksiądz wikariusz zbladł, ale obróciliśmy to wszystko w żart, mówiąc zupełnie niewinnemu księdzu, że nie wiedział, z kim ma do czynienia. Naturalnie, dotrzymania tajemnicy ze strony księdza o tym wydarzeniu byliśmy pewni.

„Wilczek” niedługo jednak cieszył się pożyciem małżeńskim. Zasadzono go przez władze Polski Ludowej na karę śmierci, a Werka - jego żona do końca swoich dni nie dowiedziała się o miejscu pochowania męża.

Wacław Olszewski
„Tur”

Wspomnienia

Na kominie ogień płonie, krwawy rzuca blask.
Wieczór zapadł, ciemno wszędzie. Już jesienny czas.
A za oknem deszcz zacina, chmury wicher gna.
Ciemno, mokro, wietrzno, zimno. Szkoda wygnać psa.

W wiejskiej chacie ciepło, cicho. Za oknami ziąb.
Szkielko lampy zakopcone, nikły światła krag.
A za oknem przyjaciele z tych wojennych lat.
Siedzą razem, a z nich każdy dla każdego brat.

Trzech ich tylko się zebrało. Resztę rozwiął los.
Twarze w bruzdach, a ich głowy srebrzy siwy włos.
Snują w chacie się wspomnienia. Dawny wraca czas.
Wraca młodość, tamte lata, i walka, i las.

Czy pamiętasz? - mówi pierwszy - wody ściął już lód -
Jak w noc ciemną, nadaremno, czekaliśmy na zrzut?
Jak karabin ziębił dłonie, w ten jesienny czas?
Łyk z manierki krzepił serce, a dokoła... las.

Czy pamiętasz tam na torze? - mówi drugi - jak...
Słuchaliśmy, czy już jedzie, czy już podać znak?
Czy pamiętasz ten błysk miny i tchu w piersi brak?
Wybuch... Pociąg... Zgięte szyny... Tak to było... tak!

Pamiętacie Tadeusza?... Cóż to był za chwyt!
Najdzielniejszy z naszej grupy... ale w boju padł.
Wielu skosiła Kostucha, choć z niej kpili w głos.
Zginął Janusz, Stefan, Staszek... Cóż, taki był los.

Czy pamiętasz - Mówi trzeci - piękny letni czas?
Gdy żandarmi w las się wdarli, aby dostać nas?
Czekaliśmy aż podeszli!... Plunęliśmy ogniem w pysk!
Nie odeszli, a zostali... Ziemię darli pazurami... Taki był ich zysk.

Pamiętacie te dziewczęta w tamtych krwawych dniach?
Których patos umierania wraca zmorą w snach...
Taką rolę przeznaczyła dla nich dola zła.
Pamiętacie bohaterskie dziewczęta z AK?

Pamiętacie pierwszą miłość z tamtych młodych lat?
Czy pozostał w naszych sercach jakiś po niej ślad?
Bo z nas każdy, jak w piosence, którą wtedy znał
Zapasowe drugie serce w swym plecaku miał.

Domem był nam wtedy każdy polski próg.
Życie było proste. To Polak - to wróg.
A dziś?... Tamto to historia. Dzisiaj sił już brak.
Dzisiaj serce po zawale. Dziś już jesteś wrak.

Ciszej, ciszej przyjaciele - obok wnuczek śpi,
Nasze głosy go obudzą, choć zamknięte drzwi.
Za oknami zawierucha, chaty szarpie dach.
A dziad nie wie, że wnuk słucha... skulony przy drzwiach.

„MIR”

Skierniewice, sierpień 1981 r.

Wszystkim cichociemnym i żołnierzom oddziałów specjalnych

Trzydzieści pięć lat temu... W kraju naszym burze...
Rewolucyjne tony, jak na klawiaturze
Kiedys Szopen zaklinał, tak wówczas
Wojny strasznej, okrutnej toczyła się era.

My tutaj, przyduszeni twardym, pruskim butem,
Do tego popędzani kopniakiem lub knutem,
Z utęsknieniem swe oczy wznosiliśmy w górę,
Jakby się chciało groźną sprowokować chmurę.

Śmierć czyhała tam wszędzie, na ulicy, w domu,
Przychodziła otwarcie albo po kryjomu
I strzepiła szeregi, powstawały luki...
Trzeba było odwagi, krwią swą zlewać bruki,

Pociągi, drogi niszczyć plastikiem, szydytem...
Ja, choć skromnie, też często byłem także przy tem.

Marazm i beznadziejność czały się wszędzie,
Jak lisy i pytanie: „co będzie... co będzie...?”

Nagle alarm i zbiórka, i wielu zadanie
Otrzymało, by zrobić swoim powitanie.
Noc dokoła, w polu skurczone istoty -
Zamiast w domu się wygrzać, albo czuć pieszczoty,

Karnie lecą, broń w ręku, latarka... nadzieja,
Że wkrótce będą zrzuty. Ożywi się knieja.
Cisza. Czas wolno cieknie, jakby krople z rynny.
Słuch napięty a reszta jak wulkan nieczynny.

Czasem gałąź poruszy wiatr albo nietoperz.
Czasem tylko przełożysz współ zdrętwiałą stopę.
I cisza; lądowisko otwarte, gotowe.
Znów się czujnie zadziera lekko senną głowę.

Gdzieś z daleka szum cichy, warkot monotony.
Powoli rosną, ciągle potężnieją tony...
Ciężki wolno samolot, niby z trudem leci.
Czekamy, kiedy nagłym błyskiem się zaświeci,

Wtedy nasze latarki w tej ciekawej scenie,
Pewne swej ważnej roli - dadzą położenie.
Moment i rozwijają spadochrony czasie.
I widać ludzkie kształty, widać twarze Wasze.

Nie czujecie zmęczenia. Stapacie po ziemi...
Nareszcie znowu w Polsce, razem ze swoimi...
Jaka przyszłość przed Wami? To na to pytanie
Odpowiedzi na pewno dziś nikt nie dostanie.

Taka wiązka się wspomnień do mej głowy ciśnie,
Patrzac na Was po latach, niech hamulec pryśnie
I poleją się z serca szczere, proste słowa.
Chwila piękna i miła, i prawie godowa.

Cześć Wam, Drodzy Skoczkowie, za blizny i trudy,
Za pociechy radosne lub chwile ułudy...
Za walkę, za odwagę, za wzmocnienie ducha
Tych, co w kraju cierpienia gnębiła posucha
Wiadomości. Was, Cichociemnych, duma wzięła,
A nam wszystkim dźwięczała pieśń, że „nie zginęła”.

Zdzisław Castellaz

Skierniewice, 1977 r.

3.6. PIAT i „Sternschnuppe” (Wspomnienia partyzanckie)

Dla nie wtajemniczonego żołnierza, piat wydawał się bronią mało poważną, bowiem składał się z metalowej rury o średnicy około 50 mm i długości około 40 cm, takiej samej długości metalowej rynienki o średnicy ca 80 mm zespawanych ze sobą oraz metalowej kolby i dwóch składanych nóżek. Do rynienki wkładało się od góry pocisk zewnętrznie podobny do pocisku do granatnika. Skorupę pocisku, wykonaną z lekkiego metalu, wypełniał plastyczny ładunek wybuchowy. Ten pocisk kumulacyjny, uderzając w czołg, mógł spowodować eksplozję paliwa lub amunicji, uszkodzić uzbrojenie i oczywiście zabić załogę.

Z bronią tą zetknąłem się dwukrotnie w okresie Powstania Warszawskiego; pierwszy raz w drugiej połowie sierpnia 1944 r. po przejęciu zrzutów broni z samolotów alianckich na terenie Puszczy Kampinoskiej oraz po raz drugi w końcu września 1944 r. podczas przemarszu oddziałów kampinoskich do Kielecczyny.

Co prawda nie była to broń przeznaczona dla kawalerii, tym niemniej również ulani byli szkoleni w jej obsłudze. Poligonem dla ulanów drugiego szwadronu 27 P.Uł. była rachityczna łąka, znajdująca się na południe od m.p. we wsi Kiścinnie. Na piaszczystym gruncie trawa była mizerna, a niezależnie od tego występowały tam małe okrągłe kępy o średnicy około 1 m i wysokości 30 cm.

Pierwsi strzelcy doświadczyli boleśnie skutków niedostatecznego przytrzymania broni, wręcz wcisnięcia się w metalową kolbę, bowiem odstrzał pocisku następował na zasadzie nagłego rozluźnienia sprężyny zakończonej iglicą znajdującej się w metalowej rurze, powodując nagłe cofnięcie się całego piata. Oczywiście dla tych, którzy nie przewidzieli tych skutków, oznaczało to bardzo silne uderzenie kolby w ramię i zabarwienie okolic obojczyka na kolor od fioletowego do grafitowego.

Mieliśmy wówczas po około dwadzieścia lat i nie traktowaliśmy tego rodzaju przygód zbyt poważnie. Ci, którzy mieli już sine ramiona, w milczeniu i z rozbawieniem przyglądali się kolegom przygotowującym się do pierwszego strzału i chichotali w duchu, widząc w efekcie grymas na twarzach bohaterów strzelania. Na szczęście, ze względu na ograniczoną liczbę pocisków, boleśnie doświadczonych nie było wielu.

Kiedys byliśmy świadkami śmiesznego zdarzenia. Otóż do celu, którym były stare drzwi ustawione w odległości ok. 200 metrów, oddano strzał trochę za blisko i w rezultacie pocisk uderzył w ziemię. Na szczęście nie wybuchł tylko zsunął się z kępy i falował kilkanaście metrów, aż wreszcie trafił w drzwi i roztrzaskał je. Wtedy ze zdziwieniem stwierdziliśmy, że za miejscem wybuchu, w linii lotu pocisku, w dalszym ciągu coś faluje. Okazało się, że to kicający zając, wystraszony wybuchem, uciekał jak najdalej od niebezpiecznego miejsca.

Po raz drugi zetknąłem się z piatem 29 września 1944 r. w godzinach popołudniowych na łąkach Bud Zosiny, poprzecinanych dopływami rzeczki Pisi, czy też kanałami melioracyjnymi. Znalazłem się tam wraz z oddziałami kampinoskimi, prowadzonymi do Kielecczyny przez mjra Alfonsa Kotowskiego ps. „Okoń”. Oddziały te między Jaktorowem i Żyrardowem zostały okrążone przez ogromne siły niemieckie

(samoloty
nastogodz

W fer

z innymi
z napięcie
szym kier
moment o
sków. Nie

Po wy
w gasienic
snej osi. W
wała się, z
ście to był
pieczeństw
runku, z kt
posiadanych

Trudno
wieczność
emy, uderz
nału”. Ale
nie. Spojrz
Wskoczył
piechotę, m
Niestety cza
ką partyzan
dnia dołącz
wydostać z
dalej walczy

Świadk
sławowi Po
zatyłowan
wać tej nieś

Opisane
żącymi im
sytuacja w
wydał 26 wr
spadająca”)
czy Kampin
9 armii, pod
leśnymi utw

Oddziały
uniknęły zde
całkowitego

(samoloty, pociągi pancerne, czołgi, artylerię, piechotę oraz policję) i po blisko nastogodzinnej walce zostały rozbite.

W ferworze walki z wrogiem, atakującym ze wszystkich stron, znalazłem się w z innymi żołnierzami w pobliżu stanowiska piata. Leżąc na łące nie opodał kanału, z napięciem wsłuchiwałem się w zgrzyty gąsienic czołgów zbliżających się w naszym kierunku. Celowniczy piata, wciśnięty w broń, czekał na najbardziej odpowiedni moment oddania celnego strzału, świadom tego, że dysponuje niewielką liczbą pocisków. Niestety, nie wszystkie strzały były celne.

Po wyeliminowaniu trzech czołgów, które paliły się, następny pocisk uderzył w gąsienicę, powodując jej rozerwanie i w rezultacie obracanie się czołgu wokół własnej osi. Widok był nawet zabawny ale tylko do czasu, gdyż załoga czołgu zorientowała się, że zaprzestaliśmy dalszego obstrzału bo nie mamy czym strzelać. Rzeczywiście to był ostatni pocisk. Niemcy stwierdzili, że z naszej strony nie grozi im niebezpieczeństwo, zatrzymali więc czołg, ustawili wieżyczkę z bronią maszynową w kierunku, z którego byli ostrzeliwani i otworzyli zmasowany ogień koszący z wszystkich posiadanych karabinów maszynowych.

Trudno mi powiedzieć jak długo to trwało - wówczas wydawało mi się, że całą wieczność - w każdym bądź razie, gdy wróg wyczerpał zapas amunicji i umilkły cekaemy, uderzyłem łokciem leżącego obok kolegi i powiedziałem „wskakujemy do kanału”. Ale ani ten, ani kolega leżący z drugiej mojej strony nie zareagował na wezwanie. Spojrzałem na nich i wówczas uświadomiłem sobie, że leżę wśród zabitych. Wskoczyłem do kanału, skąd wraz z kolegami broniłem się przed atakującą niemiecką piechotą, modląc się o szybkie nadejście nocy umożliwiającej wydostanie się z kotła. Niestety czas włókł się nieubłaganie wolno. Dopiero o północy, wraz z nieliczną grupką partyzantów, ominąłem Żyrardów i dotarłem do Puszczy Mariańskiej. Następnego dnia dołączyliśmy do por. Adolfa Pilcha ps. „Dolina”, któremu wcześniej udało się wydostać z okrażeń. Wraz z nim doszliśmy do ziemi opoczyńskiej i koneckiej, gdzie dalej walczyliśmy z wrogiem.

Świadkiem opisanej walki z czołgami musiał być ktoś, kto zrelacjonował je Stanisławowi Podlewskiemu, autorowi książki „Rapsodia Żoliborska”, który - w rozdziale zatytułowanym „danina krwi” na str. 381 - uśmiercił mnie. Nie dane mi było sprostować tej nieścisłości, gdyż autor zmarł zanim ja książkę tę zdobyłem i przeczytałem.

Opisane wyżej zdarzenia były epizodem w krwawych walkach z Niemcami i służącymi im własowcami (RONA) w okresie trwania Powstania Warszawskiego. Gdy sytuacja w Warszawie przestała zagrażać okupantowi, dowódca 9 armii niemieckiej wydał 26 września 1944 r. rozkazy organizujące operację „Sternschnuppe” („Gwiazda spadająca”) mającą na celu zlikwidowanie polskich oddziałów partyzanckich w Puszczy Kampinoskiej. Operację miał przeprowadzić komendant obszaru etapowego 9 armii, podporządkowany w tym celu Bachowi. Do bezpośredniej walki z oddziałami leśnymi utworzono dwie grupy, każda w sile wzmocnionego pułku piechoty.

Oddziały kampinoskie, opuszczając w dniu 27 września swoje miejsca postoju, uniknęły zderzenia z grupą północną, natomiast - od wymarszu z puszczy do chwili całkowitego ich rozbicia - walczyły zaciekle z bardzo liczną i silną, dowodzoną przez

dowódcę 34 pułku policji, południową grupą „Sternschnuppe”, wzmocnioną przez oddziały stacjonujące w Żyrardowie i Grodzisku. Dziś, z perspektywy minionego już półwiecza śmiałem twierdzić, że młodzi uczestnicy tamtych wydarzeń charakteryzowali się siłą wynikającą z patriotycznego wychowania, wyniesionego z domu rodzinnego, szkoły i organizacji młodzieżowych, a głównie z ZHP. Ta siła pozwoliła im na: wytrzymanie 60-ciogodzinnej marszu bez przerwy, ciągłej walki bez chwili wytchnienia i bez możliwości pożywienia się oraz osiemnastogodzinnej walki w okrażeniu przez wroga dysponującego samolotami, czołgami, pociągami pancernymi i artylerią.

Słowa uznania należą się miejscowej ludności, która mimo represji stosowanych przez okupanta, zebrała z pola walki ciała zabitych (ok. 200) i przeniosła je w miejsce, gdzie w roku 1946 z inicjatywy komitetu ekshumacyjnego przy gminie Kąski-Baranów założony został cmentarz. W roku 1964, staraniem władz terenowych, cmentarz został uporządkowany i postawiono na nim pomnik. Od czterdziestu lat - w każdą czwartą niedzielę września - na cmentarzu w Budach Żosinych spotykają się kampsosiaci, młodzież i miejscowa ludność, by uczcić pamięć poległych AK-owców. Nie-zależnie od tego różne organizacje turystyczne i młodzieżowe organizują, na przełomie września i października, rajdy „Szlakiem chłopców z Kampinosu”. Organizatorzy wydają zwykle przy tej okazji pamiątkowe plakietki. Na dowód załączam plakietkę z 1976 r.



Bibliografia

1. Jerzy Kirchmayer, Powstanie Warszawskie, Książka i Wiedza 1978, s. 409-412.
2. Stanisław Podlewski. Rapsodia Żoliborska, Inst. Wyd. PAX, 1979, s. 380-381.

Longin Chimorodo
„Wiatr”

IV. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

4.1. Życzenia i zaproszenie

Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich PONURY-NURT, działające w oparciu o Statut Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej na prawach Okręgu, przesłało pod adresem Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚŻŻAK serdeczne wielkanocne życzenia świąteczne dla wszystkich towarzyszy broni i ich rodzin. Do życzeń dołączono program imprez i obchodów, do udziału w których organizatorzy

onioną przez
dionego już
akteryzowali
rodzinnego,
i im na: wy-
wytnienia
ażeniu przez
eria.



09-412.
-381.

Thimorodo
„Wiatr”

RT, dzia-
i prawach
serdeczne
odzin. Do
nizatorzy

gorąco zachęcają kolegów z Wielkopolski, a szczególnie ze Środowiska „Jodła”, działających w konspiracji na tamtym terenie.

A oto imprezy przewidziane w drugiej połowie bieżącego roku:

12 lipca (niedziela) - Ćmielów:

- godz. 10 - msza św. w miejscowym kościele w intencji poległych w Woli Grójeckiej;
- godz. 11 - przejście na cmentarz i złożenie kwiatów na grobach żołnierzy z oddziału „Tarzana”, a następnie przejazd do Woli Grójeckiej, modlitwa przy pomniku poległych 7 lipca 1944 r. żołnierzy „Tarzana” ze zgrupowania „Nurta”.

26 lipca (niedziela) - Sandomierz

- godz. 10 - spotkanie żołnierzy 2 pp. leg. AK na cmentarzu katedralnym przy Ścianie Pamięci;
- godz. 12 - msza św. w katedrze.

5-6 września - Końskie:

- sobota godz. 16 - capstrzyk na cmentarzu, a następnie spotkanie na terenie hali sportowej;
- niedziela godz. 10 - połowa msza św. obok kościoła.

25 października (niedziela) - Oleszno:

- godz. 9 - spotkanie modlitewne na cmentarzu;
- godz. 10 - msza św. w intencji poległych 29 i 30 października 1944 r. pod Lipnem i Chotowem żołnierzy I bat. 2 pp. leg. AK „Nurta”;
- godz. 12 spotkanie przy pomniku w Chotowie, ognisko.

V. INFORMACJE I KOMUNIKATY

5.1. Pamiętajmy o nich!

Pożegnanie kol. Zbigniewa Skotnickiego

Zbigniew Skotnicki urodził się 23 czerwca 1920 r. w Łonowie powiat Sandomierz. W latach trzydziestych rodzina Zbigniewa przeniosła się do Oporowa koło Kutna, gdzie jego ojciec był rzadca majątku. Zbigniew uczęszczał w okresie 1933-39 do Gimnazjum i Liceum we Włocławku. Po maturze miał się zgłosić 1 września 1939 r. do szkoły podchorążych we Włodzimierzu, lecz - choć wyruszył w drogę - już tam nie dotarł, bo wybuchła wojna. Wrócił więc do Oporowa.

W kwietniu 1940 r. jego rodzinę spotyka cios - aresztowanie ojca i wywiezienie go do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, gdzie po 4 miesiącach (12.08.1940) ginie z rąk hitlerowskich. Pozostała w Oporowie rodzina Niemcy wysiedlają do tzw.

G.G. Zbigniew wraz z matką znajduje oparcie u krewnych w Skotnicach. Wraca do swoich korzeni, mieszkając w powiatach opatowskim i jędrzejowskim. Kontynuując tradycje rodzinne i przywiązanie do ziemi, kończy Zasadniczą Szkołę Rolniczą w Czernichowie.

W 1943 r. Zbigniew zostaje rządcą majątku Kotlice (pow. Jędrzejów), w którym znajdują schronienie liczne - działające na tym terenie - oddziały partyzanckie Armii Krajowej. Wkrótce też kol. Skotnicki sam wstępuje w szeregi AK, składa przysięgę i przyjmuje pseudonim „Mrok”. Bierze udział w przejmowaniu zrzutów broni i jej przechowywaniu w zabudowaniach majątku.

Po wybuchu Powstania Warszawskiego, w sierpniu 1944 r. zostaje zmobilizowany i wcielony do Samodzielnego Batalionu Ziemi Jędrzejowskiej - dywizji kieleckiej i przez okres 3 miesięcy bierze udział w „Burzy”. Uczestniczy w licznych bitwach i potyczkach z wojskiem niemieckim i żandarmerią na szlaku przemarszu batalionu aż do momentu, kiedy przychodzi rozkaz z Komendy Głównej AK nakazujący przerwanie marszu i zarządzenie demobilizacji. Kol. Skotnicki wraca więc do pracy w majątku, który znów staje się przystanią partyzantów. Tu trwa do przejścia frontu.

Gdy majątek, którym zarządzał, zostaje rozparcelowany, wyjeżdża do Włocławka i podejmuje pracę w Powiatowym Urzędzie Ziemskim, a następnie zostaje przeniesiony w rejon Koszalina, gdzie w kołobrzeskich majątkach pełni funkcję agronoma. W styczniu 1956 r. objął stanowisko kierownika Zakładu Rolnego w Konarzewie i funkcję tę pełnił do chwili przejścia w 1983 r. na emeryturę. Równocześnie z pracą zawodową, kol. Skotnicki podjął w 1962 r. w Akademii Rolniczej w Poznaniu studia wieczorowe, które ukończył w 1967 r. Za swoją rzetelną pracę zawodową został wyróżniony Złotym Krzyżem Zasługi oraz innymi odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

Po reaktywowaniu Związku Armii Krajowej w 1989 roku, kol. Skotnicki natychmiast włącza się do odbudowywania Związku, wchodzi w skład Zarządu Okręgu w Poznaniu i działa w komisji historycznej. Za swą działalność okupacyjną i partyzancką - zostaje odznaczony m.in. Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim, Odznaką „Burzy” oraz Odznaką Weterana Walk o Niepodległość.

„Drogi Kolego Zbigniewie! Spędziłeś ponad połowę Twego szlachetnego i pracowitego życia na Ziemi Wielkopolskiej. Związałeś się z tą ziemią na dobre i na złe. Dla niej i dla Polski pracowałeś i możesz być pewny, że ta ziemia przyjmie cię serdecznie jako jednego z wielu swych synów, którzy dla niej pracowali i o jej niepodległość walczyli. Znajdziesz w niej spokój, a w sercach kolegów - partyzantów pozostaniesz na zawsze.

Cześć Twojej pamięci!”

W imieniu Środowiska „Jodła” obwodu kielecko-radomskiego ŚZZAK Kolegę Zbigniewa Skotnickiego - żołnierza Armii Krajowej pożegnał

Jerzy Mierzwa
(„Młody”)

Mirek Wierzbicki
(1917-1998)

Zmarł nagle na udar mózgu 5 lutego 1998 r. w Burlington koło Bostonu w USA. Nie miał łatwego życia, lecz wychodził cało z różnych opresji dzięki silnemu organizmowi oraz wrodzonemu wielkiemu optymizmowi. Przeszedł przez Korpus Kadetów, Szkołę Podchorążych Artylerii w Zambrowie, Kampanię Wrześniową w Armii Pomorza, obozy jenieckie (Oflagi a następnie Stalag XIIA, po odebraniu podchorążym przez hitlerowców statusu oficera) wreszcie obóz koncentracyjny w Buchenwaldzie (nr 81832), gdy został aresztowany wraz z wieloma kolegami za zorganizowanie konspiracji AK w obozie i wśród przymusowych polskich robotników cywilnych. Był bowiem kierownikiem centralnej komórki AK w Stalagu XIIA w Limbourg an der Lahn.

M. Wierzbicki ps. „Kruk” utrzymywał kontakt konspiracyjny z Warszawą przez mjr Antoniego Sanojcę. Niestety łącznik z Warszawy, młody mężczyzna - przyszły ksiądz został w 1944 r. aresztowany na terenie Niemiec wraz z długą listą nazwisk i adresów. Wśród tych nazwisk znalazł się M. Wierzbicki. Został osadzony w ciężkim więzieniu w Brauweiler. Trzymał się dzielnie, nikogo nie wydając, by znaleźć się w końcu w obozie karnym w Buchenwaldzie. Przez przypadek jego barak sąsiedował z barakiem, w którym „rezydował” przyszły kanclerz Rzeszy - Adenauer.

Wyzwoliła go Armia amerykańska gen. Pattona, a będąc świetnym organizatorem włączył się natychmiast w organizowanie i opiekę nad rzeszą polskich DIPISów.

Po kilkuletnim pobycie w stolicy Francji (Studia i praca zarobkowa oraz niezbyt udane małżeństwo z pół-Polką i Francuzką) ląduje w Ameryce Półn., gdzie pracuje w firmie Renault (dystrybucja samochodów) i żeni się po raz drugi, tym razem szczęśliwie z uroczą i mądrą Amerykanką, z którego to małżeństwa mają córkę Melinę, obecnie p. Darigo, matkę dwojga dzieci. Mirek jest już szczęśliwym nie tylko mężem, ojcem lecz i dziadkiem, biorąc bardzo czynny udział w polskich organizacjach kombatanckich, i co ważniejsze, wspomagając je oraz „Kulturę” paryską - w miarę swych możliwości finansowo, co nie jest niestety częstym zjawiskiem wśród Polaków na emigracji.

W Ameryce wreszcie poznaje i zbliża się do S. Mikołajczyka, broniąc go w prasie emigracyjnej przeciwko licznym na niego, po przyjeździe do Ameryki, napaściom.

Optymizm i wiara w lepszą przyszłość nigdy Go nie opuszczały, o czym świadczy kartka z Nadrenii, wysłana prywatnie (zapewne przez cywilnego polskiego robotnika) do Matki w GG. po nieudanej ucieczce z obozu jenieckiego i 14-dniowej wędrówce do granicy francuskiej. W kartce tej pisze: „mocno znęcony i wyczerpany wracam po 14-dniowej „wycieczce” do „domu”. Ale to nic, wszystko będzie dobrze i siły mi wrócą. Proszę... o produkty wprost do jedzenia, bo przez 21 dni nie będę gotował”. Oczywiście słusznie przewidywał dłuższy pobyt w karcerze...

Zarządzeniem Prezydenta RP w Londynie został awansowany do stopnia porucznika (I.I.1987). Jako członek zwyczajny Środowiska „Pałac” przy Zarządzie Okręgu Wielkopolska ŚZZAK w Poznaniu został odznaczony Krzyżem Armii Krajowej.

Elżbieta Obniska
z Peretiatkowiczów

Żołnierz dwóch wojen

Środowisko „Jodla” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wielkopolska pożegnało swojego seniora, dziewięćdziesięcioletniego kpt. rez. Władysława Garwolińskiego, który zmarł 17 marca 1998 roku. Pogrzeb odbył się trzy dni później w Swarzędzu pod Poznaniem, przy współudziale pocztu sztandarowego Środowiska „Jodla”.

Władysław Garwoliński, urodzony 28.05.1905 r. w Podkamieniu (woj. stanisławowskie) w Małopolsce Wschodniej, swoje losy powojenne związał z Wielkopolską.

W latach 1918-19 brał udział - jako trzynastoletni harcerz - w walkach o Lwów, w grupie „Orląt Lwowskich”. Otrzymał wówczas Krzyż Harcerski z herbem miasta Lwowa.

Po pierwszej wojnie światowej zdecydował się na zawodową służbę wojskową i w 1925 r. wstąpił do Szkoły Podchorążych w Warszawie, następnie Szkoły Oficerskiej dla przyszłych oficerów służby stałej. Skończywszy naukę, w stopniu podporucznika został przydzielony pod koniec lat dwudziestych do 51. pp w Brzeżanach. Zaliczenie przez Garwolińskiego Kursu w Centrum Wyszkożenia Dowódców w Rembertowie pokwitowano w 1938 r. awansem do stopnia kapitana służby stałej Wojska Polskiego.

We wrześniu 1939 r. kpt. Władysław Garwoliński - jako dowódca 1. kompanii - brał udział w wojnie obronnej wraz ze swoim 51. pp., który pod dowództwem ppłk. Emila Augusta Fieldorfa wchodził w skład 12. Dywizji Piechoty, w grupie operacyjnej gen. Stanisława Skwarczyńskiego, walczącej w ramach Armii „Prusy”. Odniesiona wówczas rana głowy spowodowała późniejsze inwalidztwo wojenne II grupy.

Po rozproszeniu 51. pp. Garwoliński - wraz z częścią żołnierzy - na własną rękę podejmuje walkę partyzancką z drobnymi patrolami niemieckimi. Wyczerpawszy amunicję, udaje się z kilkoma żołnierzami do Ostrowca Świętokrzyskiego, gdzie w zimie 1939 r. zostaje zaprzysiężony do walki podziemnej w ramach ZWZ/AK. Później, pod ps. „Ostaszewski”, pełni służbę w szeregach partyzanckiej 2. DP AK.

Działalność kpt. Garwolińskiego polegała głównie na organizowaniu akcji sabotażowych na liniach telekomunikacyjnych oraz szkoleniu bojowym żołnierzy w zakresie znajomości broni i materiałów wybuchowych. Zwłaszcza ta ostatnia praca miała bardzo duże znaczenie w warunkach partyzanckich, gdzie dawał się odczuwać niedobór fachowych sił, mogących przekazywać rzetelną wiedzę wojskową. Garwoliński działał wówczas na terenie Opatowa, Ostrowca Świętokrzyskiego, Kobyłan i in. pobliskich miejscowości.

Aresztowany przez Gestapo we wrześniu 1942 r. oraz poddany ciężkiemu przesłuchaniu - zdołał uciec i znalazł schronienie, połączone z leczeniem, w Szpitalu Ubezpieczalni Społecznej w Ostrowcu Świętokrzyskim, którego ordynatorem Oddziału Chirurgicznego był dr/prof. Roman Drews.

Końcowy okres działalności partyzanckiej Garwolińskiego (ostatni pseudonim „Wiara”) to funkcja zaopatrzeniowca, szczególnie ważna w sierpniu 1944 r., gdy organizowano marsz na pomoc powstańczej Warszawie.

Po wygaśnięciu działań II wojny światowej Garwoliński podejmuje pracę cywilną na terenie woj. kieleckiego. Wówczas też odbudowuje gniazdo rodzinne, łącząc się z żoną i synem, którzy powrócili ze zsyłki do Kazachstanu. W 1947 r. przenosi się do Wielkopolski a 7 grudnia 1949 r. zostaje przesunięty do rezerwy. W tym samym roku rodzi mu się drugi syn. Pracuje do roku 1965 na różnych stanowiskach.

Inwalida wojenny, kpt. Władysław Garwoliński - Kresowianin - odznaczony był Krzyżem za Udział w Wojnie Obronnej 1939 r., Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Cześć Jego Pamięci!

(-) *Zofia Grodecka*
Komisja Historyczna ŚŻŻAK
Okręgu Wielkopolska

Agnieszka Kwiec ps. „Jagna”

W dniu 14 kwietnia 1998 r. pożegnaliśmy naszą koleżankę, hufcową ZHP, drużynę Szarych Szeregów - Żołnierza Armii Krajowej Środowiska „Jodła” Agnieszkę Kwiec.

Sp. Agnieszka Szymkowiak-Kwiecowa urodziła się w 1911 r. w Dakowach pow. Nowy Tomysł. Posiadając wykształcenie pedagogiczne, od początku okupacji niemieckiej do 1945 r. pracowała jako nauczycielka w Denkowie, obecnie Ostrowiec Świętokrzyski. Niezwłocznie włączyła się do pracy w podziemiu pod kierunkiem Bogusławy Januszówny ps. „Wilga” - późniejszego szefa Łączności Obwodu Opatowskiego Armii Krajowej.

Wraz z grupą harcerek pracowała w służbie łączności, prowadziła kolportaż prasy podziemnej, ratowała cenne książki przeznaczone na przymiar w fabryce papieru w Bodzechowie. Pełniła służbę w szpitalu przy rannych żołnierzach, wyszukiwała meliny dla spalonych działaczy konspiracji. Na trasach Opatów-Kielce-Radom i Warszawa, przewoziła pocztę, broń i lekarstwa dla partyzantów.

Po wojnie pracowała jako nauczycielka w Gimnazjum i Liceum Pedagogicznym w Poznaniu. Z pracą zawodową łączyła studia na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, otrzymując tytuł magistra pedagogiki, polonistyki i psychologii.

W uznaniu zasług za pracę zawodową została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Natomiast za walkę z okupantem otrzymała Krzyż Armii Krajowej i Krzyż Partyzancki. Przez całe swoje życie cieszyła się szacunkiem i życzliwością swego otoczenia.

Cześć Jej pamięci!

Helena Gardocka
ps. „Wróbel”, „Halina”
Środowisko „Jodła”

5.2. Kronika żałobna

W ostatnim czasie zmarli w Wielkopolsce następujący członkowie ŚZZ AK i inni żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego:

1. Józef Berkowski ps. „Orzeł” z Okręgu Poznańskiego AK, Obwodu Ostrów Wlkp., Placówki Ołobok, a następnie w 1945 r. Placówki Przygodzice w Oddziale Leśnym por. „Szarego”. Członek Oddziału ŚZZ AK w Lesznie.
2. Jan Lesiecki ps. „Las” z Okręgu Kraków AK, żołnierz 12 pp AK na Śląsku Cieszyńskim w 2 Bat., 1 komp., 3 druż. Członek Oddziału ŚZZ AK w Lesznie.
3. Antoni Chlasta ps. „Wilk” z Okręgu Poznańskiego AK, Obwodu Chodzież. Biorąc udział w Wojnie Obronnej, był podoficerem w Batalionie Obrony Narodowej i został ranny. Członek Koła ŚZZ AK w Chodzieży.
4. Edmund Hrywniak ps. „Sep”, ppor. z Okręgu Kraków AK, 14 p. uł. AK, więziony w PRL przez 3 lata. Członek Koła ŚZZ AK w Wałcu.
5. Tadeusz Stranz ps. „Topola” z Narodowej Organizacji Bojowej Ziem Zachodnich, Obwodu Górczyn w Poznaniu. Uczestnik walk o Poznań w 1945 r. Członek Związku Żołnierzy NSZ w Poznaniu.
6. Józef Szczęsny ps. „Janek” z Okręgu Łódź AK, Obwodu Wieluń, Placówki Działoszyn. Członek Koła ŚZZ AK w Działowej Kłodzie.
7. Leszek Miechurski ps. „Lech” z Okręgu Kraków AK, Oddział Wypad. „Grom” w Nowym Sączu, więziony w PRL. Członek Środowiska „Wierchy” ŚZZ AK w Poznaniu.
8. Jarosław Rybacki ps. „Lis” z Okręgu Białystok AK, Placówki Zacisze. Członek Oddziału ŚZZ AK w Lesznie.
9. Walenty Dykiert ps. „Wicher” z Okręgu Kraków AK, Plac. Ciężkowice, w czasie „Burzy” w Bat. „Barbara”, 4 komp., 2 plut. Członek Oddziału ŚZZ AK w Lesznie.
10. Irena Zarzycka ps. „Niusia” z Okręgu Wileńskiego AK, Obwodu „Lach”, sanitariuszka 23 i 24 Brygady Braclawskiej AK. Członek Oddz. ŚZZ AK w Lesznie.
11. Franciszek Sumelka ps. „Mak”, z Okręgu Poznańskiego ZWZ-AK, Obwodu Krotoszyn, Placówki Koźmin. Członek Środowiska „Pałac” ŚZZ AK w Poznaniu.
12. Jan Kalczyński ps. „Boniewicz” z Okręgu Wołyńskiego AK, Obwodu Prużana. Represjonowany w PRL. Członek Oddziału ŚZZ AK w Lesznie.
13. Mieczysław Sielicki ps. „Dąb” z Okręgu Nowogródek AK, 77 pp AK, VIII Baonu „Bohdanka”, Zgrupowania Nadniemeńskiego. Członek Koła ŚZZ AK w Trzciance.
14. Mirosław Kazimierz Wierzbicki ps. „Kruk”, Kierownik Komórki Centralnej AK w obozie jeńców-Stalag XII A Limbourg/Lahn, więziony w Branweiler i obozie Buchenwald. Członek ŚZZAK Okręgu Wlkp.
15. Tadeusz Banasik ps. „Jur” z Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, Obwodu Opatów, żołnierz Baonu Sandomierz „Fo 300”. Członek Środowiska „Jodła” ŚZZAK w Poznaniu.

16. Jadwiga Mikołajewska, członek nadzwyczajny Środowiska „Jodła” ŚZZAK w Poznaniu, wdowa po Marianie Mikołajewskim ps. „Popiel” z Okręgu Radomsko-Kieleckiego, Plac. Jędrzejów AK.
17. Zenon Nochelski ps. „Dzida” z Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, Obwodu Opatów, żołnierz 21 plut. AK „Grzmota”. Członek Środowiska „Jodła” ŚZZ AK w Poznaniu.
18. Zbigniew Skotnicki, inż., ps. „Mrok” z Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, Obwodu Jędrzejów, Placówki Raków, żołnierz I Bat. Jędrzej. Pułku Piech. Działacz społ. Zarz. Okręgu Wlkp. ŚZZ AK, członek Środowiska „Jodła” ŚZZ AK w Poznaniu.
19. Jan Kukieła ps. „Kawka” z Okręgu Warszawskiego AK, Baonu „Zośka” i „Miołta” Zgrupowania „Radosław”. Uczestnik Powstania Warszawskiego, wywieziony do obozu jenieckiego. Stalag XB Sandbostel i Oberlangen. Działacz ŚZZAK w byłym Inspektoracie Poznań, prezes Środowiska „Syrena” ŚZZAK w Poznaniu.
20. Agnieszka Szymkowiak-Kwiek ps. „Jagna”, z Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, Obwodu Opatów, czynna w służbie łączności, sanitarnej, kwatermistrzowskiej i tajnym nauczaniu. Członek Środowiska „Jodła” ŚZZAK w Poznaniu.
21. Edmund Kamiński, kapitan, ps. „Młot”, uczestnik Wojny Obronnej. Od 1940 r. do IX 1941 r. był Komendantem Obwodu Śrem w Okręgu Poznańskim ZWZ, a następnie w Okręgu Radomsko-Kieleckim ZWZ-AK komendantem III Rej. AK w Obwodzie Rawa Mazowiecka. Członek Środowiska „Jodła” ŚZZ AK w Poznaniu.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

oprac. L.M.